



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rsr. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBERG.**

EXPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Włodzimierska Nr. 4.

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80. W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół., kwartal. 5 marek

WAKACYE.

Rozumny, szlachetny pedagog francuzki, Karol Defoden, zwrócił się w dziennikach paryzkich do kobiet swego narodu z przypomnieniem, że wakacye—to czas oddający rodzinie dziecko, które szkoła, nauka absorbowała, zabierała sobie poniekąd przez rok cały. Tam są wpływy oświecające, kształcające umysł; tutaj występować powinna siła oddziaływania serdecznych i tych moralnych poglądów na życie, które się z niemi łączą, a rzecz to w wychowaniu bodaj czy nie najważniejsza, bo nie o samej sile wiedzy ma iść człowiek przez życie. Defoden, zastanawiając się nad temi dwoma wpływami, pisze: „Dwa czynniki edukacyjne przygotowują dziecko do istnienia człowieka w społeczeństwie: rodzina i szkoła. Trzeba obu tym działaczom pracować zgodnie i tak się dopełniać wzajemnie, aby to, czego dać nie może strona jedna, otrzymywanem było za pośrednictwem drugiej. Trudno tu oznaczyć granice stałe, jest to przecież wychowania zadaniem najwyższem, aby młodość, wstępująca na drogę życia już o sile własnej, była do życia tego przygotowaną dostatecznie i mogła zająć w społeczeństwie swoim miejsce uczciwej, pożytecznej osobistości.“ Rodzice powinni też rozumieć to, że ich rola wychowawcza nie kończy się z chwilą oddania dziecka w ręce nauczycieli, bo wychowanie rozpada się na trzy części: moralnego, intelektualnego i fizycznego kształcenia, a każdy z tych działów musi mieć wyraźnie dla dążeń swoich wytknięte cele i granice. Nic tu nie powinno być zdaniem na wolę wypadku. Edukacja intelektualna rozwija umysł, wyrabia władzę poj-

nowania, siłę myślenia—wprowadza w myślenia tego zakres, który rozświeca i rozszerza, pewną sumę wiadomości, gdy wychowanie moralne nie tylko kształci pojęcie tego, co jest złem, a co jest dobrem, nie tylko stawia przed oczy istoty młodej cel przeznaczeń ludzkich na ziemi, ale rozwija władzę uczucia, któremu wykreśla kierunek, najpierw rozbudzając, a następnie, ustalając moc tych ukochań, tych wierzeń, przy których człowiek chcący pozostać uczciwym, powinien trwać wiernie i rządzić się niemi stale wśród życia.

Pierwszym i najważniejszym celem wychowania jest wyrobienie, nie przekonania, bo tych człowiek nabiera wtedy dopiero, gdy rozum dojrzały da mu świadomość życia i jego celów — da mu wolną wolę istoty samoistnej, ale skłonności, które do przekonania tych wiodą. Młodzież uczuciowa, z sercem dobrem, z popędami szlachetnymi w piersi czystej, dojdzie z chwilą ustalenia pojęć swoich do innych zapatrywań się na obowiązki życia, niż wtedy, gdy grają w niej moce namiętności samolubnych, gdy, jedynie w siebie wpatrzoną i samowolną, ma na celu tylko zadowolenie własne, własnego tylko szczęścia pragnienia. Pewien instynkt moralny: odczucie różnicy między złem a dobrem, tkwi w dziecku nawet bardzo młodem, wiąże się z pierwszym świtaniem rozumu, które drugostronnie łączy się z pierwszymi wzruszeniami serca. Serce jest tu przecież silniejszem i kształcenie dziecka do cnoty, do powinności, musi się najpierw odbywać zapomocą uczucia. Z ogniska uczuć serdecznych wybyskuje najpierw u dziecka światelko pojęcie obowiązku i posłuszeństwo, ten fundament wychowania, wytwarza się najpierw z miłości. Dziecko małe kocha najsilniej matkę, rodziców — wychowawców swych najbliższych i im też jest najposłuszniejsze, a każdy, kto obserwował dzieci, nawet młodzież, która już się uczy, wie, że idzie to za nami w życie i w szkole nauczyciel najwięcej przez uczniów lubiony, jest zawsze najwięcej

szanowanym, wywierającym wpływ najsilniejszy, bo miłość łączy się koniecznie z wiarą, jak kwiat z łodygą, na której spoczywa, z której wyrasta.

Należy też matkom posiadać pewną znajomość psychologii — to jest praw, rządzących duchową stroną człowieka, bo to rozszerzyłoby ich pojęcia o wychowaniu i wykazało, że żadna istota ludzka nie jest z jednej sztuki, jak w formie odlany posąg, że nie dość też pojęcie zła i dobra w młody umysł wprowadzić, ale działać harmonijnie na wszystkie strony natury kształczonej, aby wszystkie jej władze oddziaływały na siebie w kierunku danym i wspomagali się wzajemnie. Rozum—to pochodnia oświecająca nam drogę życia, dająca poznać prawdziwą wartość rzeczy, i człowiek nieposiadający rozumu jest jak statek bez rudla i sternika — igraszka fal, igraszka wiatru. Ale naodwrot musi ten człowiek łamać nie raz to, „czego rozum nie łamie“ i tu oto występuje na plan życia siła uczucia — potęga, sprzecząca się nieraz z suchem wyrachowaniem, którego wyniki podaje nam arytmetyka czystego rozumu. W młodości uczucie silniejszym jest od rozumu tego władzy i przez serce też działać tu trzeba przeważnie nawet w kształceniu do pojęć, które mają podstawę rozumową. Myślicielka francuzka, M-me Necker de Saussure tak też to pojmuje, gdy pisze: „Z ogniska uczuć tkliwych i szlachetnych wypromienia się jakaś nieokreślona żywotność, ciepło ożywcze, które przenika cudownie intelligencją naszą i daje jej blask, daje jej moc niezrównaną“. Wyobraźnia, przez uczucie podniecona, tak nam maluje obrazy pewnych stron życia, że ich piękno zachwyca i ukochać się każe, a wtedy już trud wszelki, wszelka praca w kierunku zbliżającym nas do upragnionego celu, staje się lekką. Budzić też w dziecku miłość dobra, ukazując mu piękno wzniosłe poświęcenia się dla celów szlachetnych, to ułatwić mu i wyrównać drogę cnoty.

Matki to jest zadaniem. Ona-to powinna przez edukację uczucia wspomagać kształcenie się młodego charakteru i Necker de Saussure odzwierciedla tu obrazowo czem w wychowaniu uczucie jest wobec idei: „Uczucie sprawia tu ten skutek, jaki muzyka wywiera na wyrazy śpiewane: daje im charakter, daje im moc, nieposiadaną inaczej”. Że dziecko nie jest istotą skończoną, ale formującą się dopiero — że uczucie, które w jego rozwoju wyprzedza rozum, jest w latach młodzieńczych siłą najpotężniejszą, ztąd obowiązkiem matki jest, aby do zupełnej dojrzałości rozumu oddziaływały stale na synów przez serce, przez siłę przywiązań rozbudzonych, i pamiętały, że szkoła kształci rozum, rozwija pojęcie, daje wiedzę; lecz matka pod karą niespełnionego obowiązku powinna uczucie budzić, działać na nie, za jego pomocą uszlachetniać i podnosić miłośnię istotę młodą do dążeń natury wyższej, niż dobrobyt materialny, do obowiązków względem bliźniego.

Czytanie ma w rozwoju myśli i uczuć młodych znaczenie wielkie, ogromne. Każda młodość z myślą żywszą, z pragnieniem wiedzy życia, z życia ciekawością ma pożądanie czytania namiętne i matce to wyzyskać to należy dla celów swoich, dla skierowania porywów świeżego uczucia, świeżego zapału w stronę pożądaną. Jest przysłówie, że młode wino musuje — że jest potrzebą młodości wyszumić się i najwyższym obowiązkiem, najwyższą sztuką wychowania jest ten szum młodzieńczy: wydanie młodzieńczych sił ognia uczuć, porywów wyobraźni, skierować w stronę celów szlachetnych, dążeń pięknych, w czem czytanie dużo pomódz, dużo zdziałać może. Książka ma dla umysłów świeżych całą siłę przykładu, a jest tu i poddanie myśli, często silniej działające, niż w żywym życiu, bo strona pospolitego realizmu rzeczy ma tu artystycznie rzuconą na siebie zasłonę cienia, a barwy, dowolnie nakładane, podnoszą to tylko, przez co autor chce działać na czytelnika. Złe czytanie jest też tak szkodliwym, jak dobroczynnym może być wpływ książek z celem wzniosłym, z przewodnią myślą szlachetną. Zużytkować tak czas wakacyjny, aby zamiłowanie czytania w młodych umysłach obudzić — aby wyrobić zarazem ten smak czysty i podniosły, który myśl ku takimże celom życia zwraca, ma znaczenie donioślejsze, niż wysłuchanie całego kursu o moralności, bo zapewnia to niekończące się, aż chyba u wrot grobu, moralności tej wykłady. Zamiłowanie książki, raz powzięte, nie opuszcza już nas nigdy: jest to więc źródło, mogący nieustannie zasilać nasz umysł, odświeżać go i wiązać nas z postępem — z tem, „co myśl wieku kryje w głębi”.

Książka dobrą jest przecież nie tylko książka z uczciwą myślą przewodnią. Powinna ona koniecznie być kreślona piórem utalentowanego — budzić zajęcie wyobraźni i wzruszać uczucie serca, unosić za sobą w ten świat ideału, gdzie króluje piękno i dobro — działa, walczy i wśród turnieju życia, wśród życia prac i trudów ciężkich odnosi to zwycięstwo, że zostaje niezłamane, nie poddane wpływom złego. Młoda wyobraźnia raz rozkochana w obrazach takich, w takim życiu odzwierciedleniu, już nigdy do brudów i nieczystych szumowin literatury smaku nie poweźmie, więc na oddziaływanie złych wrażeń narażoną nie będzie i do zadań rodzicielskiego obowiązku w czasie wakacyjnym nie tylko włączyć to trzeba, ale postawić na jednym z miejsc pierwszyszy, aby młodzi czytelnicy znaleźli na półkach domowej biblioteki książkę, która im da dobre zajęcie czasu — która im szlachetnie ducha podniesie i myśl uskrzydli. — Młodości, ty nad poziomy wylatuj!.. to nigdy nie przestarzało i najwyższe znaczenie w wychowaniu mająca maxyma poety. Dzieła jego, położyć w czasie wakacyjnym tak na widoku oczu młodych, aby ręka po nie sięgnęła to byłby bardzo pożyteczny dodatek o dobrych, zdrowiu ducha i ciała pomagających wakacyi.

Tęsamą myśl podnosi pisarz francuzki, Leon Robert w piśmie *Revue Pédagogique*. Pragnie on aby młodzież czytała — aby czytała książki, które każą bić sercu i uskrzydlać wyobraźnia: poleca

tu poezję Wiktora Hugo, Berangera, historyczne romanse Dumasa (ojca).

Odczucie poezji w młodej istocie wyrobić, za pomocą książkę podnieść ją umysłem nad pospolitą życia troskę to stworzyć jej świat wysokich rozkoszy — wysokich rozkoszy takie używanie, które od złych i nędznych broni. Nie samym chlebem człowiek żyje... i trzeba mu coś dać na pokarm ducha taki, aby siły krzepił i nie giał się, nie garbił ku ziemi.

(Dokończenie nastąpi.)

NAD KSIĘGĄ GRECYI.

Widziałem we śnie: to ona, Hellada!
Stała przedemną w królewskiej koronie,
Tak posągowo piękna i tak błada!
Duch Sokratesa okalał jej skronie,
Na czole gwiazda świeciła Platona,
Gwiazda mądrości, co nigdy nie kona.

A dalej tłumy rycerzy widziałem:
Jedni lecieli, aż pod Termopile,
Drudzy walczyli na łodziach z zapalem
I, urągając nieprzyjaciół sile,
Na Egejskiego Morza cichej fali
Z imieniem Grecyi na ustach konali.

Pieśniami szczęścia brzmia Olimpu szczyty,
A szczęście bogów ludziom się udziela:
Z laurów i mirtów wieniec już uwity —
Evoo, Bacche! Wszak to dni wesela;
Gdy w niebie bogów ucztuje drużyna,
I nam falernu! Hej, amfory wina!...

I tak na wielkiej zielonej równinie
Z tysiąca piersi bije głos dokoła
I echem dzwiecznym wśród gór greckich płynie
I lud Hellady na zabawę woła,
Na święto wielkie, rozkoszne igrzyska
Tam, gdzie Alfeusz ze skały wytryska.

I z całej Grecyi tłum wesóły bieży,
Gdzie w blaskach słońca lśni świątynia stara,
Podziwiać zrećność helleńskiej młodzieży.
I słuchać pieśni natchnionej Pindara,
Lub w Herodota czarodziejskiej księdze
Czytać o ludów nieznanach potędze.

Słuchałem baśni i słuchałem pieśni:
Pieśni Homera, baśni Hezyoda.
Nie dziw, że nigdy Grek o nich nie prześni:
Tak duchem piękna, tak anielsko młoda
W nich Grecya żyje swoim życiem całem,
I bogów tworzy, i walczy z zapalem.

J. Nitowski.

GARBUSKA.

POWIEŚĆ

MICHAŁA BAŁUCKIEGO.

(Dalszy ciąg).

— Rany boskie! — zawołał przerażony z rozpaczą chwytając się za głowę — to cóż ja biedny zrobię?

— Ożeń się pan z ciocią — rzekła na pół żartem, na pół poważnie, — ona tak pana kocha.

Jakby na zawołanie, jakby na potwierdzenie jej słów weszła w tej chwili ciotka i, ujrawszy Piotra, tak się ucieszyła, tak oczy jej spłowiły żywym zajaśnieniem blaskiem, że nie mógł wątpić o prawdziwości słów Aniela. To go wprowadziło w taki kłopot, w takie pomieszanie, że nie wiedział, co mówić, jak się wobec niej zachować.

Odtąd już nie czuł się swobodnym w towarzystwie tych kobiet, gdzie mu dawniej tak było dobrze i przyjemnie. Obecność ciotki krępowała go, spojrzenia jej, które, jak spostrzegł teraz, rzucała na niego zbyt często i ogromnie czule, mieszały go; nie śmiał przy niej teraz rozmawiać jak dawniej z Anielką, która ze swej strony unikała go także. Uczciwość jego i delikatność była wystawiona na ciężkie próby. Nie umiał kłamać uczucia, którego nie miał w sercu, a nie chciał znowu robić przykrości ciotce lekceważeniem jej affektów. Osądził, że najlepiej będzie, gdy przestanie tu bywać, i przez kilka dni rzeczywiście nie pokazał się wcale; ale go to wiele kosztowało i ostatecznie nie mógł obejść się bez tych kobiet. Po paru dniach męki i walki daremnej przyszedł znowu, jak skruszony grzesznik, tłómacząc się przed ciotką, która go pierwsza zainteresowała, dlaczego tak dawno się nie pokazał, małą niedyspozycją i nawałem zajęć.

Wrócił w tej nadziei, że panna Aniela przez ten czas może się namysliła i da mu jakąś pomyslniejszą odpowiedź, a przynajmniej jakąś nadzieję. Szukał więc sposobności, aby z nią pomówić sam-na-sam, a że w domu jej nie mógł się tego doczekać, bo zawsze albo Francuzka albo ciotka były obecne, więc zaczekał na nią raz przed domem, gdy miała wracać z lekcyi.

Anielka, ujrawszy go tak niespodziewanie, zbłądła w pierwszej chwili, jakby zemdlała miała; wnet jednak pokonała to gwałtowne wzruszenie i, maskując je życzliwym uśmiechem, spytała przy podawaniu mu ręki na powitanie:

— O! cóż pan tu porabia?

— Czekam na panią — odrzekł ze stanowczością, która ją zmieszała i zaniepokoiła, bo znała go zawsze nieśmiałym i nie zdecydowanym.

— Czemuż nie na górę? — spytała, wchodząc do sieni.

— Bo chciałem z panią pomówić bez świadków i zapytać się: czy się pani już namysliła?

— Ja już dawno się namysliłam, mój panie Piotrze — rzekła dobroliwie, łagodnie, aby mu osłodzić odmowę — namysliłam się pierwszej jeszcze, nim pana poznałam, że małżeństwo nie dla mnie.

— I nigdy pani nie wyjdzie za mąż?

— Jeżeli teraz nie idę, jeżeli za pana wyjść nie chcę, to bądź pan przekonany, że nigdy nie wyjdę za nikogo. Smutna to rzecz powiedzieć sobie: nigdy; ale cóż robić? Skoro się panu Bogu tak podobało — i upośledził mnie, to trzeba się zgodzić z Jego wolą. Ja panu bardzo, bardzo jestem wdzięczna za pańskie dore serce i pocziwe zamiary, ale korzystać z nich nie mogę, — bo byłoby to nieuczciwością z mojej strony korzystać z chwilowego zaślepienia pańskiego. Kiedyś pan sam przyznasz, że miałam rację. Ja jestem pewna, że pan wyperswadowujesz sobie sam te niedorzeczne myśli, znajdziesz sobie inną, przystojną, dobrą panienkę, a ja zmówię pacierz na pańską

intencją, żebyś z nią był szczęśliwy, jak na to zasługujesz. No, bądź pan zdrow, do widzenia — dodała weselej, podając mu rękę na pożegnanie — idź pan już, bo jakby nas tak kto zobaczył, dopiero-by było śmiechu w kamienicy, że garbuska miewa schadzki miłosne po sieniach! Musiałbyś się pan wstydzić potem.

Wysunęła prędko rękę z rąk jego, bo wraz z pocałunkiem uczuła ciepłe łzy jego i uciekła na górę. Po jej odejściu w ciemnej cieni słysząc było głośne, spazmatyczne łkanie; organista rozbierał się jak dziecko: tak go rozebrało to, co mu powiedziała. Ale i na nią to widać podziało, bo kiedy przyszła na górę, była tak wzruszoną i zmienioną, że Francuzka aż się przeleżała.

— Aniela — zawołała — to ty taka biała była, co ci tobie szło, czy ty *malade*?

Znowu to nieszczęśliwe serce tak niespokojnie tłukło jej się w piersiach, że z całej siły musiała przyciskać je rękami i poprosiła Francuzki o szklanek wody dla uspokojenia.

Francuzka podała jej co tchu a oprócz tego zrobiła kompres z zimnej wody „sżeby ona przykladała na serce“.

— Ach, ta biedne sersa — Fransuska to знаła, bo Fransuska ma serse i bolała to serse barzo, jak *petite* żółka jej umarła.

Dziwiła się tylko stara Francuzica, że Anieli żadna Żółka nie umarła, a przecież bolała ją serce.

IX.

I znowu przez kilka dni organista nie pokazał się wcale na „górze“ u kobiet. Probował przez ten czas za radą garbuski wyperswadować sobie tę nieszczęsną miłość i przyzwyczaić się do odmiennego trybu życia, aże w domu wieczorystrasznie mu się długimi i smutnymi wydawały, więc dla zabicia czasu chodził to do piwiarni, to do kawiarni, i przesiadywał tam godziny całe zapatrzone bezmyślnie na grających w bilard, albo czytał gazety od nagłówka aż do inseratów, niewiedząc często co czyta, bo inne myśli zajmowały mu głowę.

Wnet jednak zbrzydził sobie i uprzykrzył takie życie. Drażnił go sztuk bil, brzęczenie szklanek, drażniły figury waleśające się beczynnie koło niego, duszną mu się wydawała kawiarniana atmosfera, przesiąknięta dymem cygar, i uciekał z niej na świeże powietrze, aby odetchnąć swobodniej.

Zaprzestał uczęszczać do tych miejsc i próbował w domu zająć się pracą, przepisywał nuty za byle co, aby mieć jakieś zajęcie, przy którymby mu czas schodził prędzej i mógł nie myśleć o niczem, a raczej pozbyć się tej myśli jednej, co jak ćwiek zabiła mu się w głowę, szła za nim jak cień i męczyła go.

Tak przebiegał przeszło dwa tygodnie, przez które ciocia Tekla zachodziła w głowę: co się mogło stać, że się nie pokazuje? i najrozmaitsze snuła domysły. Miała nawet zamiar iść spytać się: co się z nim dzieje, przypuszczając, że może chory, gdyby nie wstydlivość panińska, która jej perswadowała, że to nie wypada.

Francuzkę także dziwiło to, że tak nagle przestał bywać. Zauważyła ona, że od jakiegoś czasu pan Piotr zmieniał się bardzo, zdziechał, a może zhardział, bo, parę razy spotkawszy ją na ulicy, nie poznał, czy też udał że nie poznaje, i nie ukłonił się. Gotowała się zrobić mu za to wymówkę, skoro się tylko pokaże.

Anielcia jedna nic nie mówiła, domyslała się dlaczego nie przychodzi. Była nawet pewna, że już wcale nie przyjdzie.

Aż tu jednego dnia zjawił się znowu. Był taki jakiś blady, zmizerowany, oczy gdzieś w dół, w głębi czaszki zapadły, że ciotka, ledwie wszedł, spytała go: czy nie chorował, broń Boże, bo ona takie brzydkie sny o nim miewała...

Nie odpowiedział jej wyraźnie; bąkał pod nosem coś o pilnej robocie, gościach, którzy go nachodzili a kręcił się przytem niespokojnie, patrzył

to na Anielcie, która unikała jego wzroku, zajęta niby bardzo gorliwie robotą, to na ciotkę, która widocznie mu zawadzała, wskutek tego rozmowa ciągle się rwała i urywała.

Nareszcie ciotka wstała i poszła na dół zagrześć żelazko do kuchni. Ledwie się drzwi za nią zamknęły i zostali sami we dwoje, bo Francuzki nie było wtedy w domu, wnet Piotr wstał i zbliżył się do Anieli tak gwałtownym ruchem, że ta aż cofnęła się przestraszona.

— Niech się mnie pani nie boi — rzekł siadając przy niej — ja nie waryat żaden. Ja chciałem się tylko o jedno spytać panny Anieli.

Odetchnął ciężko bo mu tchu brakło w piersiach. Anielka w milczeniu, ze spuszczonej oczami, czekała co powie.

— Panno Anielo — odezwał się po chwili — powiedz mi pani, ale tak szczerze, prawdziwie, jakby ciocia pani poszła za mąż, czy bywałabyś pani u niej często?

— Dlaczegożbym miała nie bywać? Przecież to moja ciotka, przeżyliśmy ze sobą tyle lat, kochamy się.

— Ale czy często? — dopytywał się natarczywie.

— O ile-by tylko czas pozwalał i ona sobie życzyła tego.

— A czy pani będziesz się dalej uczyć śpiewać i będziesz pani śpiewała u nas w kościele? Ksiądz kanonik dopytywał się już kilka razy dlaczego pani teraz nie słyszy na chórze?

— Jeżeli ksiądz kanonik sobie życzy, jeżeli pan chcesz tego? Ale dla czego pan to chce wiedzieć?

— To już moja rzecz — powiedział weselszym tonem i odetchnął, jakby jakiś ciężar spadł mu z serca.

Więcej już nie mówili, bo nie było czasu, gdyż ciotka za chwilę wróciła.

Organista niedługo bawił, wstał, pożegnał obie panie i wybiegł z pokoju, co ciotkę niemało zdziwiło i przypuszczała, że się może obraził, iż wyszła z pokoju, ależ ona musiała przecie — tłómaczyła się przed Anielcią — ty wiesz przecie najlepiej, że musiałam, aby sobie na jutro odprasować sukienkę; mogłaś mu to wytłómaczyć.

Anielcia nic się nie odzywała, nie miała serca wyprowadzać ciotki z błędu, a nie umiała jej wytłómaczyć dziwaczne postępowanie Piotra, bo sama go teraz nie rozumiała. Do czego zmierzwały te pytania, dlaczego zjawił się, dlaczego potem uciekł tak nagle? — wszystko to dla niej było zagadką.

W parę dni dopiero później zagadka się rozwiązała.

Kiedy Anielcia wróciła z lekcji, ledwie weszła do pokoju, ciotka rozpromieniona rzuciła jej się na szyję i zaczęła ją ścisnąć i całować.

— Co się stało? — spytała zdziwiona garbuska.

— Stało się, co się stać miało. Ja wam zawsze mówiłam, a nie chciałyście wierzyć.

— Ale co takiego?

— Że się oświadczy, no, i oświadczył się tu przed chwilą.

— Kto?

— No, któżby, pan Piotr, przyszedł, powiadam ci *angal* w białym krawacie, jasnych rękawiczkach i oświadczył się najformalniej. Jutro daje na zapowiedzi.

Stara panna nie posiadała się z radości, pod wpływem której twarz jej zwiędła ożywiła się i rozjaśniła, że wyglądała wcale nieźle.

— No, powinszuję mi — rzekła widząc, że Anielcia stoi nieruchomo zapatrzone i zamyśloną. Myślała bowiem w tej chwili, o tych pytaniach, które jej kilka dni temu stawiał Piotr. Teraz dopiero zrozumiała ich znaczenie. — No, powinszuję mi — powtórzyła uradowana pana — bo gotowałam myśleć, że mi zazdrościsz.

— Ja? Ależ cioteczko! — zawołała dotknięta takim przypuszczeniem, i objąwszy ciotkę długimi rękami, uściślała ją serdecznie.

Wnet zaczęły się i inne osoby schodzić i winiszować, bo Franciszka już rozgadała po całej kamienicy, że panna Tekla idzie za mąż.

Łatkiewicz stary aż się przeżegnał, gdy się o tem dowiedział, i nazwał ciotkę starą wariatką.

— Jej się nie dziwię — mówił — każda niemal najstarsza panna gotowa w każdej w chwili do ołtarza, ale że znalazł się taki głupi, co się pokłamał na starego trupa, to się dziwię. Musi to być także monstrum w swoim rodzaju.

Miał jak najgorsze mniemanie o tym narzeczonym, był przekonany, że to będzie, jak się wyraził, kawaler od siedmiu boleści a ósmego smutku. To też zdziwił się nie mało, gdy mu jednego dnia ciotka sprezentowała swego przyszłego męża i zobaczył, że to nie żadne monstrum, ale mężczyzna, jak się patrzy, kawał chłopca, że jest na co spojrzeć, i dotego mający niezły kawałek chleba w ręku.

— No — mówił do żony — ta twoja siostra to chyba w czepku się rodziła, żeby na stare lata zrobić takie szczęście! Pokazuje się, że różną są gusta, i każda Kunda znajdzie swojego Edmunda.

Pan młody spodobał mu się bardzo, nie tyle może z miny i czupryny, ile z tego, że przy prezentowaniu się cmoknął go dwa razy w rękę. To polachotało próżność Łatkiewicza.

— Głupi, bo głupi — pomyślał sobie — ale mu dobrze z oczów patrzy; widocznie uczciwy człowiek — i uradowany, że ten uczciwy człowiek zabiera mu z głowy niepotrzebny balast t. j. starą pannę, wcisnął mu w rękę na prezent ślubny dwie stówki i dukata z Matką Bożką.

Na ślubie jednak się nie pokazał, bo się tłómaczył, że miał w tym dniu rozprawę w sądzie. Łatkiewiczowa także być nie mogła na ślubie siostry z powodu córki, która w tym czasie jakoś słabowała i potrzebowała jej opieki.

Z rodziny więc jedna tylko Anielcia brała udział w tej uroczystości, i to udział nie mały, bo się zajmowała i kuchnią, żeby zrobić śniadanie na przyjęcie gości, gdyż ślub miał się odbyć rano, i pomagała szyc suknię ślubną, i sama cesała, ubierała panną młodą do ślubu, a gdy już mieli wychodzić do kościoła, ona, choć o dwadzieścia kilka lat młodsza od ciotki, zastępowała jej miejsce matki, pokropiła młodą parę, która przed nią przyklekła, święconą wodą, przeżegnała i błogosławiła.

Akt ten musiał zrobić na nią wielkie wrażenie, bo była biała, jakby wszystka krew spłynęła jej z twarzy i wzruszona tak, że ręce, które trzymała wyciągnięte nad klęczącą parą, trzęsły się jak u staruszki. Wszyscy obecni mieli łzy w oczach i pociągali nosami, niemłoda panna młoda, czyniąc zadość zwyczajowi, płakała także, a pan młody po skończonym błogosławieństwie, zamiast pozostać, runął jak długi, do nóg garbuski i objąłszy je całował i mówił, szlochając:

— O! nie opuszczaj nas, ty opiekunko nasza, pocieszycielko nasza, aniele stróżu nasz!

Z trudnością odczepiła go od nóg swoich, wzięła jego głowę w swoje ręce, dotknęła bladymi ustami jego czoła i szeptała wzruszona:

— Będziecie szczęśliwi. Panie Piotrze, zobaczysz pan, że będziesz z nią szczęśliwy, będziecie szczęśliwi, ja będę Pana Boga prosić o to.

Scena ta byłaby się Bóg wie jak długo przeciągnęła, bo trudno było państwu młodym rozłączyć się z garbuską, gdyby nie głośna uwaga jednej ze starszych pań, występującej w roli starościny, że tam jegomość w kościele czeka i pewnie się niecierpliwi. Ta sama jejmość, jako przestrzegająca porządku, ułożyła kto z kim ma jechać w której dorożce i wysyłała pary gości weselnych, które wśród tłoku ciekawej gawiedzi stojącej w bramie i sieni, przechodzili z pompą i powagą, odpowiednią uroczystemu aktowi. Ostatnia schodziła panna młoda, za którą kucharka niosła ogon z wielką ostentacją.

Garbuska patrzyła za nimi z ganku, nieobeszle jeszcze z łez oczy posyłały za odchodzącymi życzliwy uśmiech i pełne miłości i zadowolenia spojrzenie. Gdy już ostatnia para znikła w głębi sieni, wytarła ręką resztki łez z oczów, i zabrała się energicznie do urządzenia stołu na przyjęcie gości, gdy wrócą od ślubu.

A niemało z tem miała kłopotu i zadanie nie łatwe, bo gości było coś ze dwadzieścia osób, miejsca zaś mało w ciasnych pokoikach; trzeba więc było tak sztucznie manipulować, żeby się wszyscy pomieścić mogli i każdy miał gdzie usiąść po

starszeństwie i godności. Anielka знаła pod tym względem słabostki mieszczkańskie i wyznaczała miejsca tak, żeby nie było obrazy i niezadowolenia. Potem zbiegła do kuchni przyrządzić i udekorować półmiski, z indykiem, cielęciną i polędwicą, salaterki z kompotami, a gdy zaturkotały powozy przed kamienicą i dano jej znać, że państwo młodzi już wrócili, pobiegła znowu co tchu na górę, aby ich we drzwiach przyjąć chlebem, solą i święconą wodą.

W czasie śniadania przyszedł telegram od młodego Łatkiewicza, aż z Niemiec, z życzeniami dla młodej pary.

Niespodzianka ta, która ogromne zrobiła wrażenie na wszystkich gościach weselnych, a pannę młodą do łez rozczuliła, była także dziełem garbuski, tylko się ona do tego nie przyznawała. Ona to napisała w sekrecie do brata, że dobrzeby było, aby ciotce powinszował zamążpójścia. Odpisał jej, że to robi i przysłał nawet prezent: srebrny kosz na owoce, misternej weneckiej roboty, który Anielcia także trzymała w tajemnicy do dnia ślubu. Chciała wręczyć go przy oczepinach.

Miała jeszcze oprócz tego prezentu, i swojego, składającego się z pary lichtarzy srebrnych, także upominek od siostry, pani adwokatowej. Państwo młodzi byli u niej z zaproszeniem, ale ich nie przyjęła. Anielcia, widząc, jaką to przykrość zrobiło ciotce, że ją własna siostrzenica tak z niczem odprawić kazała od drzwi jak żebraczkę usiłowała ją wytłómaczyć, że jest teraz bardzo słabą, że nikogo nie przyjmuje, a swoją drogą doprosiła się przez matkę do siostry i namówiła ją, żeby choć jaką bagatelkę ofiarowała ciotce, bo ją to ucieszy. No, i dostała dla niej broszę i kołczyki z turkusami.

Ciotka nie posiadała się z radości, że rodzina tak pamiętała o niej, a pan młody przepelniony wdzięcznością, wznosił co chwila zdrowie którego z krewnych swojej oblubienicy, co panią starość mocno irytowało, bo utrzymywała, że przecież ktoś z rodziny mógł się pokazać i Łatkiewiczowi albo Łatkiewiczowej korona-by nie spadła z głowy, gdyby byli przyszli na wesele.

W miarę im więcej kieliszków wina wlewała kobiecina w obszerną gardziel suto udekorowaną koralami, że wyglądała jak indyk, tem więcej rankor jej przeciw Łatkiewiczom wzrastał i zaczęła już głośno wymyślać im od arystokratów. Anielcia, widząc na co się zanosi i chcąc zażegnać burzę, wniosła co prędzej zdrowie pani starości. Kobiecina, ujęta honorem, jaki ją spotkał, rozserdeczniła się, zaczęły się całowania, ściskania, wynurzenia czułości, aż doszło do płaczu. Płakała i piła, piła i płakała naprzemiennie, aż ją dla utulenia musiano potem dorożką odwieźć do domu.

Reszta gości, która jeszcze na nogach utrzymać się mogła, odprowadziła pannę młodą na nowe mieszkanie do męża, dokąd już dnia poprzedniego przewieziono jej pościel i rzeczy.

Anielka na nowe gospodarstwo zabrała dla nich oprócz kromki chleba z cukrem, obraz Matki Bożej Częstochowskiej, różdżkę palmową i święconą wodę, którą pokropiła wszystkie kąty nowej siedziby państwa młodych.

Tam znowu urządziła mały poczęstunek dla gości, zapraszała, roznosiła, dzieliła, była niezmordowaną, za wszystkich robiła, o wszystkim myślała—słowem: była duszą całej uroczystości weselnej, jak się wyraził jeden z przyjaciół pana młodego, wznosząc jej zdrowie, które wszyscy spełnili wśród entuzjastycznych okrzyków a prym w tym względzie trzymał pan młody. Miał już kilka kieliszków wina w głowie, i to rozwiązało mu usta. Zaczął głośno wyrażać affekt swój i uwielbienie dla garbuski.

— Bo wy jej nie znacie—mówił rozmazany—nie znacie tak, jak ja ją znam, to nie macie pojęcia, co to za kobieta, co to za kobieta! Anioł, święta, jak Boga ukrzyżowanego kocham, święta kobieta! Ale bo wy nie wiecie wszystkiego, nie nie wiecie. Żebyście tak wiedzieli, jak ja wiem.

Anielka z obawy, żeby pan młody po pijanemu zawiele nie powiedział, zagadywała to o tem, to o owem, a widząc, że to nie pomaga, że ciągle do jednego wraca, proponowała, żeby, ze względu na późną porę pożegnać już państwa młodych.

— Protestuję—zawołał głośno pan młody—nie pozwalam. Inni mogą sobie iść, jak wola, nikogo za polę nie trzymam, ale panna Aniela zostanie. Nie puszcze, jakim organista, nie puszcze, —a widząc że zmarszczyła czoło i spojrzała na niego karcącym wzrokiem, spokorniał jak baranek, chwycił jej rękę i obsypując pocałunkami, mówił rozserdecznym głosem z płaczem:

— Daruj, przebac, opiekunko nasza, Aniele stróżu nasz; ale nie puszcze, jak Boga kocham, nie puszcze, bo mytu bez ciebie skapiemy marnie, na psy zejdziemy!

Ciotka także przyłączyła się do męża i zaczęła prosić siostrzenicę, żeby już zupełnie została z nimi, żeby zamieszkała przy nich. Wtedy Franciszka znowu zaprotestowała i wystąpiła znowu ze swoimi pretensjami. Zaczęto się kłócić o garbuskę, jak o skarb jaki, kto ją ma posiadać. Panna młoda utrzymywała, że jako ciotka ma do niej większe prawo.

— Prawo, prawo—przedrzeźniała ją rozindyczona Francuzka—ale ty miała męża, a ja co? więc to ja musiała mieć Anielkę. A co by ja robił bez Aniela? a co by moja pieski robiła?.. he?

I ciągnęła ją ku drzwiom, a ciotka znowu ku sobie, a pan młody chcąc spor zakończyć, poszedł zamknął drzwi i powiedział, że nikogo nie puści.

Po długich sprzeczkach stanęło wreszcie na tem, że Aniela będzie dzielić się między ciotką i Francuzką, cały czas wolny w dzień, spędzać będzie u pierwszej, a na noc będzie wracać do Francuzki.

Po zawarciu tego układu, który stwierdzono przysięgami najrozmaitszymi i oblano winem, pan młody uwolnił więźniów zpod klucza i Francuzka przyczepiwszy się do ramienia Aniela z obawy, żeby jej nie odebrano, wyprowadziła ją co prędzej z mieszkania nowożeńców.

(Dalszy ciąg nastąpi).

„BEZ DOGMATU“.

najnowsza powieść H. Sienkiewicza. Warszawa 1891 r.

Wrodzona naturze człowieka żądza jaknajszybszego urzeczywistnienia tych ideałów, które stopniowo dopiero przyszłość odległa zdoła urzeczywistnić, stała się przyczyną pesymizmu, jednej z charakterystyczniejszych cech naszego wieku. Że pesymizm rozgościł się obecnie nadobrze, to aż nadto widoczne i zupełnie usprawiedliwione; ale dla sceptycyzmu wiek dzisiejszy nastrocza grunt jaknajmniej przyjazny; a jeśli czasem zdarza się spostrzedz jakieś luźne jego objawy, to będą one bezwątpienia tak nieliczne i pozbawione wszelkich podstaw rozumowych, że żadną miarą nie mogą być uważane za cechy charakterystyczne doby dzisiejszej. Tymczasem w najnowszej trytomowej powieści Sienkiewicza p. t. *Bez dogmatu*, ów sceptycyzm właśnie, skutek braku woli i, ostatecznie, zupełnej nieudolności życiowej, występuje jako choroba ogółu, a przynajmniej większości jego, a temsamem jako charakterystyczna cecha naszego wieku. Co prawda, posunięta do krańcowości, a przez to niechybnie szkodliwa dla celu powieści przedmiotowości autora nie pozwala bezpośrednio zbadać poglądów jego na tę kwestyę, sądzymy jednak, że dostatecznym dowodem, iż autor tak, a nie inaczej myślał, będzie przede wszystkim sam fakt napisania powieści, która, jak każda powieść winna być zwierciadłem społeczeństwa, będą słowa, włożone w usta głównego bohatera Płoszowskiego, który twierdzi, że takich jak on sceptyków, podniesionych do kwadratu, jest legion cały w naszym społeczeństwie, i że dzisiejszy człowiek w każdym położeniu, w każdym, najbardziej niewożytnym i złożonym rozstroju duchowym, nie znajdzie w niczem tyle analogii z sobą, ile w Hamlecie Szekspira: „Hamlet — mówi dalej Pło-

szowski—to dusza ludzka, jaką była, jaką jest, i jaką będzie. Podług mnie Szekspir przeszedł w nim granice zakreślone nawet geniuszom. Bo Homera lub Danta rozumiem na tle ich epoki. Pojmuję, że mogli zrobić to, co zrobili; ale jakim sposobem ten Anglik mógł w siedemnastym wieku przeczuć wszelkie psychozy, będące wytworem dziewiętnastego wieku?—to mimo wszelkich studyów nad Hamletem, pozostanie dla mnie wieczną zagadką“ (t. II, str. 65).

Nie ulega wątpliwości, że Płoszowski Sienkiewicz w głównych rysach swego charakteru jest bardzo podobny do Hamleta, ale też z drugiej strony nie ulega także wątpliwości, że Hamlet był, jest i będzie tylko wyjątkową postacią, która taksamo, jak, dajmy na to, pani Makbet lub Otello, w żadnym czasie i w żadnym narodzie nie mogą uosabiać charakteru ogółu. Są to typy wyjątkowe, zdarzające się zawsze i wszędzie bez względu na charakter narodowy i na wszystkie zmiany i okoliczności, wśród których społeczeństwa żyją. Można rzec śmiało, że gdyby w istocie jakimś cudem społeczeństwo, chociażby w większej swej części złożyło się z takich Hamletów-Płoszowskich, byłoby niezdolnem do żadnej pracy produkcyjnej, do żadnego czynu energiczniejszego, i co za tem idzie, nie miałoby racji bytu. Na tem więc mylnem przypisywaniu większości społeczeństwa cech pojedynczego człowieka, i to jeszcze cech niezwykłych, wyjątkowych, polega największy błąd powieści.

Inaczej nieco rzecz się zarysuje, skoro będziemy patrzyli na bohatera Sienkiewiczowskiego nie jako na wyobraziciela ogółu, ale poprostu tylko na wizerunek niewyzyskanego dotąd nalezycie, w naszym przynajmniej piśmiennictwie, szekspirowskiego człowieka, chorującego na zupełny brak woli.

Płoszowski, należący do bogatej arystokratycznej rodziny, po przedwczesnej śmierci matki otrzymał pierwsze wychowanie za granicą, gdzie kształcił się najpierw w domu pod kierunkiem ojca i księdza Calvi, bardziej estetyków, niż pedagogów, usiłujących przedewszystkiem rozbudzić i rozwinąć w chłopcu zamiłowanie piękna. Po ukończeniu szkoły w Metz na żądanie ojca odbył studia uniwersyteckie w Warszawie, jakkolwiek one ani na sposób myślenia, ani na charakter jego wcale nie wpłynęły, poczem wszedł w świat i rozpoczął szkołę życia, w systemacie swym nieróżniącą się niczem od tej, którą przechodziły i dziś jeszcze przechodzą tysiące t. zw. złotej młodzieży. Za granicą, w Paryżu przeżył, upłynęły mu na ciągłych miłostkach i zupełnem próżniactwie pierwsze jego lata młodości, t. j. czas, w którym zwykle człowiek się wyrabia ostatecznie, nabiera znajomości ludzi i przychodzi do poznania siebie i swoich obowiązków, a więc czas niezmiernie ważny, często decydujący o przyszłości jednostki. Płoszowski zmarnował ten czas na nieustannych hulankach i „godzinach sali“, fechtując się na ponętne i ostre słowa z pięknymi kobietami. Nie dziw więc, że po pewnym czasie wyszedł z tamtąd z próżnią w piersi, niezdolnej żadnym silniejszym ogniem rozgorzeć, i stał się obojętnym na wszystką pracę ludzką, nie pojmując, a raczej nie odczuwając wcale, ani jej potrzeby, ani rozkoszy, których dostarcza. Obok tego stał się, jak sam siebie nazywa, sceptykiem, podniesionym do kwadratu, niewierzącym nawet w swój sceptycyzm. Wyżnane to, w ustach takiego człowieka, jak Płoszowski, wydaje się dość humorystycznym; pojmujemy bowiem sceptycyzm, jako wynik długiego a bezskutecznego szamotania się myśli ludzkiej jako głos rozpaczony wobec niemożliwości urzeczywistnienia zakreślonych celów; taki sceptycyzm czyni poniekąd wrażenie grozy i tragizmu, ale słowa sceptycyzmu i niewiary w ustach zwyczajnego próżniaka, który, aczkolwiek nie był pozbawiony wyższych zdolności umysłowych, zmarnował je przecież w ciągłym karnawale życia zmysłowego, i dziś tylko dla usprawiedliwienia swej niemocy wyjeżdża z teorią sceptyczną—wydają się co najmniej komicznymi. Płoszowski lubi porównywać siebie do Hamleta, i zdaje mu się, że jest wyobrazicielem swej epoki, ofiarą ducha czasu, a mając rozwiniętą zdolność rozumowania,

tworzy nieraz najdziwniejsze paradoxa i sofizmata, byleby tylko stłumić w sobie budzące się w pewnych chwilach głosy obowiązku, byleby usprawiedliwić przed sobą samym swoją zupełną niemoc czynu i swoje, wedle nader charakterystycznego określenia autora, stanowisko „geniusza bez teki“.

W chwilach takiego przesytu życiem budoarowem Płoszowski poznaje w Warszawie u ciotki swej kuzynkę Anielkę, dziewczę o czystym i zdolnym silną miłością zapłonąć sercu. Anielka, doskonale przeciwieństwo naszego bohatera, bynajmniej nie jest wyobrazicielką płci swojej w obecnych czasach; jest to raczej kryjący się tu i owdzie na prowincyi zabytek ubiegłej epoki, w której kobieta wychowywana była wśród tradycji zacnych i szlachetnych wprawdzie, ale nie wystarczających jeszcze do życia w przyszłości. Anielka żyć i postępować samodzielnie zgoła nie umie. Wychowana w zasadach zwyczajowej moralności, trzyma się ich ślepo i wyteża cały zasób swych sił duchowych, aby im wierną pozostać.

Płoszowski, jakkolwiek wyrobił sobie w ciągu swej praktyki podczas „godzin sali“, wyobrażenie o kobietach wogóle i o Polkach w szczególności, nie zbyt pochlebne i był przekonany, że go już żadna piękność naprawdę zająć nie potrafi, jednakże stopniowo zaczął ulegać coraz bardziej urokowi pięknych oczu kuzynki, która również i wobec niego nie zachowywała się całkiem obojętnie. Czasem wprawdzie zadawał sobie pytanie: czy wolno mu, człowiekowi z ostygłą piersią, niewierzącemu w nic i w nikogo, łączyć się węzłem małżeńskim z kobietą, pełną wiary i miłości i czy nie powinienby się cofnąć w porę? Były to jednakże przelotne chwile: całym szeregiem sofizmatów umiał wnet wytłómaczyć sobie swoje postępowanie i usprawiedliwić brak energii, potrzebnej do utrzymania siebie samego na wodzy.

Ale pomimo dość jawnie uwydatniających się uczuć i wspólnej sympatii dwojga młodych ludzi, do stanowczego wyznania między nimi nie przyszło. Płoszowski na żaden czyn zdobyć się nie mógł, każdy krok samodzielny przerażał go, odkładał więc ciągle chwilę oświadczyć z dnia na dzień, filozofował bez miary, aż w końcu nagle wyjechał do Rzymu, dokąd go wezwał umierający ojciec.

Tam bawiąc czas dłuższy i filozofując nieustannie, ani się spostrzegł, jak powoli zaczął ostygąć w swych uczuciach dla Anielki. W pomoc jego rozumowaniom, usprawiedliwiającym tą zmianę, przyszła w samą porę piękna mężatka, pani Laura Davisowa, i ostateczny tryumf nad nim odniosła. Zawiedziona i upokorzona w ten sposób, Anielka oddaje swą rękę pierwszemu lepszeemu człowiekowi, co się starać o nią począł, aferzysta Kromickiemu, „małpie o bibulastej twarzy“. List ciotki z wiadomością o zamierzeniu małżeństwie Anielki z Kromickim wywiera piorunowe wrażenie na Płoszowskim, w którym wieść ta budzi dawne uczucia. Pierwszy raz w życiu zdobywa się on na czyn energiczniejszy: natychmiast wsiada do wagonu i rusza do kraju z mocnym postanowieniem niedopuszczenia za jakąkolwiek cenę do zawarcia tego związku. Jednakże już w drodze poczyną się swoim zwyczajem namyslać, rozumować i — zostaje we Florencji. Później dopiero powoli dojeżdża do Krakowa, gdzie spotyka się z przyjacielem swoim Sniatyńskim, którego wysłał do Płoszowa, aby w jego imieniu całą tą sprawę załatwił. Oczywiście poselstwo Sniatyńskiego było zupełnie bezskuteczne: Anielka oddała swą rękę Kromickiemu.

Dla Płoszowskiego nastały teraz ciężkie chwile rozpacz, pod której wpływem przestaje nawet filozofować i analizować siebie; jednakże po dziesięciu miesiącach wrócił do równowagi i nawet, wiecznie żądny coraz nowych wrażeń, potrafił zająć się żywiej na chwilę artystką niemicką, Klarą Hilst, która zdolną była, jak i Anielka, odpłacić mu szczera i głęboką miłością. Dla takich natur jak Płoszowski, wszelkie przeszkody i przeciwieństwa, pomimo wiecznej trwogi przed czynem, mają nieprzeparty urok, i one jedne zdolne są podtrzymywać w nich ciągle słabnącą energią; to też teraz, dopiero bohater nasz

postanawia bądźco bądź zbliżyć się do Anielki i nawiązać przerwany stosunek, gdy już pomiędzy nimi stanął Kromicki. Płoszowski kocha Anielkę i kocha silniej, goręcej, namiętniej nawet, i skutkiem tego zamierza wyruszyć do Płoszowa, aby się zbliżyć do niej, a na usprawiedliwienie przed sobą powziętego zamiaru tworzy, jak zwykle, cały szereg sofizmatów.

Tu dopiero, w tym nowym stosunku do Anielki, wypełniającym dwa tomy powieści, występuje przed nami, z wielce subtelną analizą skreślona, cała nicość duchowa naszego bohatera.

Płoszowski z początku wmawia w siebie, że już żadnego uczucia gorętszego dla młodej mężatki nie żywi, i że jedynie prosta ciekawość zobaczenia, w jaki sposób uregulują się stosunki między nowożeńcami, a także i pragnienie zupełnego uleczenia się z dawnej miłości widokiem Anielki, sprowadza go do Płoszowa. Wkrótce atoli na widok ukochanej istoty uczucie to wzmacnia się i coraz silniej wybucha. Płoszowski więc od razu daje za wygraną oszukiwaniu samego siebie, a natomiast poczyną działać z zupełną świadomością i obmyślać środki, któreby najpewniej doprowadziły do celu. Z początku sądzi, że nawiązanie stosunków miłosnych z Anielką pójdzie mu łatwo, powoli jednak spostrzega, że wszelkie jego zabiegi rozbijają się, jak o skałę, o moralne zasady młodej kobiety, która, jakkolwiek kocha go dawną głęboką miłością, jednak umie ukryć ją w głębi swego serca przed jego wzrokiem badawczym, i ani na krok nie da się sprowadzić ze stanowiska, na którym raz stanęła. Co prawda, ta niewzruszona moralność Anielki bynajmniej nie wpływa z wewnętrznego przeświadczenia o jej konieczności, do którego dochodzi się drogą rozumowania; przeciwnie: jest ona zupełnie bezwiedna, nie mniej przeto głęboko tkwi w duszy młodej kobiety, która nie pojmuje nawet, aby można było postępować w inny sposób. Ten właśnie brak jasnego zdawania sobie sprawy ze swych postępów podtrzymuje w Płoszowskim nadzieję przełamania jej uporu, i osiągnięcia wcześniej lub później swego celu. „Opór Anielki — mówi do siebie, zastanawiając się nad naturą jej charakteru — to walka wewnętrzna duszy wyjątkowo czystej, która nie dopuszcza nawet myśli o wiarołomstwie. Ale nie jej nie wspiera w tej walce. Ja też nie łudzę się: wiem, że opór będzie długi i do złamania trudny. Muszę być zawsze czujnym, wszystko ogarniać myślą, ze wszystkiego zdawać sobie jasno sprawę; muszę tkąć moję sieć z nici tak misternych, że prawie niewidocznych. Niewolno mi będzie nigdy przycisnąć ani przedwcześnie, ani zbyt mocno żadnego klawisza, ale też będę się strzegł omyłek, i nie ustane dopóty, dopóki nie urobie tej duszy na moję modłę. Wreszcie jeśli mi się zdarzy popełnić jakie błędy, to one wypłyną z miłości, i mam nadzieję, że dla tegosamego wyjdą na moję korzyść“ (t. II, str. 241).

Słowa te odkrywają przed nami całą próżnię, całą nicość moralną człowieka. Płoszowski żywi w swej piersi jedno tylko uczucie — uczucie miłości ku Anielce, ale i ono nie ma w sobie żadnych szlachetniejszych, podnoszących godność ludzką pierwiastków; jest czysto zmysłowym uczuciem, które wzmacnia się wobec stałego oporu kobiety i tylko dzięki zupełnej nieudolności duchowej i brakowi woli w Płoszowskim, nie grozi żadnym zgoła niebezpieczeństwem. Płoszowski ciągle obmyśla coraz-to inne środki, aby powoli, postępnie zwalczyć jej upór i uczynić uległą sobie zupełnie. W tym wypadku nie jest on ani człowiekiem, co umie na wodzy rozsądku utrzymać swe uczucia, ani bydlęciem, które pędzi na oślep, za głosem swoich namiętności, i siłą przełamuje wszelki opór. Dlatego też postać bohatera powieści tem wstrętniejszą się dla nas wydaje wobec swojej nicości. Widząc, że gwałtowne narzucanie się Anielce nie prowadzi do zamierzzonego celu, że nawet pomimo natarczywego domagania się nie może wydobyć z niej prostego wyznania miłości, obiera inną drogę: zdobywa się na względną rezygnację i wyraża gotowość poprzestania na czysto-przyjacielskim tylko stosunku. Anielka zgadza się na to i odtąd już panuje między nimi pozorny przynajmniej spokój. Pło-

szowski oczywiście nie może być zadowolonym z takiego stanu rzeczy, godzi się jednak z okolicznościami do chwili, w której dowiaduje się, że ukochana przezeń kobieta ma zostać matką. Wiadomość ta jak piorun weń ugodziła; pod wpływem żalu i gniewu natychmiast wyjeżdża za granicę z mocnym postanowieniem niezbliżania się do Anielki nigdy w przyszłości. Była to jedyna jaśniejsza chwila w życiu Płoszowskiego, jedyny uczciwy i energiczny postępek jego. Niestety! tacy ludzie, jeśli czasem i zdobędą się na jakiś czyn jednorazowy, nigdy nie potrafią dłużej wytrwać w swem przedsięwzięciu; to też i nasz bohater po przebytej chorobie wskutek silnego wzruszenia, wraca znowu do Płoszowa, ale już jakby odrodzony w swych uczuciach. Otrzymałszy wiadomość o śmierci Kromickiego, usiłuje utaić ją przed Anielką, nad którą teraz uczuwa wielką litość; drży nieustannie w obawie o jej zdrowie, otacza ją najczulszą opieką i staje się wobec niej pokornym barankiem: a gdy wkrótce potem Anielka umiera, mając wydać dziecię na świat, bohater postanawia skończyć samobójstwem, straciwszy jedyny cel swego życia.

Co trzymać o takim bohaterze? Jest on uosobieniem strasznego niedołęztwa duchowego, które stanowi istotną przyczynę jego cierpień. Obdarzony od natury niemałymi darami, potrafił zmarnować je w sobie i stać się sybarytą, który poza własnem ja nie pojmuje życia i żyje tylko dla siebie. Mrówcza praca jednostek takich, jak np. bracia Chwastowscy lub Sniatyński, przywiązanie do ziemi rodzinnej Łukomskiego, wreszcie zapal i głębokie ukochanie pewnych ideałów, wyższych ponad codzienne sprawy życiowe — są to wszystko rzeczy, które on wprawdzie zdolny zrozumieć, ale nie zdolny odczuć ich potrzeby, nie zdolny ich umiłować, jak równie też nie może w swem sercu żywić żadnej wiary w moc przekonania, w pewne dogmata i wypływającą ztąd potęgę czynu. Rozważając swoje fiasco w stosunku z Anielką, dochodzi do wniosku, że „rozbił się o katechizmową prostotę duszy“, bo sam żyjąc bez dogmatu, nie chce go uznać w kim innym. Ow sybarytyzm duchowy znieczulił w Płoszowskim wszystkie zacniejsze popędy i uczucia. Bohater powieści nietylko nie jest zdolny do jakiegobądź czynu energiczniejszego, ale go nie pragnie nawet; nietylko nie może skutkiem braku woli stać się pożytecznym bądź społeczeństwu, bądź jednostkom tylko, ale nawet z zupełną obojętnością patrzy, nie mówię już na pasowanie się ogółu, ale i na zwyczajne codzienne biedy i cierpienia jednostek. Widok ubogiej wieśniaczki, płaczącej po stracie jedynego syna, nie wzrusza go bynajmniej. Bogaty, daje jej zapomogę ale czyni to, nie skutkiem litości nad nieszczęśliwą, jeno dlatego, aby przez datek stanąć wyżej w oczach Anielki. Z zupełną obojętnością, nawet z pewnem szyderstwem, patrzy na obłąkanego Davisa, któremu jednocześnie żonę zwodzi. Nienawidzi z całej duszy męża Anielki Kromickiego, który, oczywiście, ideałem człowieka nie jest, ale to dla naszego bohatera rzecz obojętna: nienawidzi go tylko jako męża swojej ofiary i życzy mu w głębi duszy jaknajszybszej śmierci, jakkolwiek sam na odebranie mu życia nie zdolny jest się zdobyć, chyba jak Hamlet Szekspirowski w jakiś sposób przypadkowy; natomiast w myśli popełnia cały szereg rozmaitych przestępstw. Nawet śmierć ojca rodzzonego nie zdołała wyrwać na nim głębszego wrażenia wobec trupa najchłodniej poczyną rozumować. Patrząc wówczas na Płoszowskiego, otrzymujemy takie wrażenie, jakbyśmy przed sobą, nie człowieka, ale jakąś machinę filozofującą widzieli.

I taka właśnie machina, pozbawiona wszelkiej samodzielności i energii, wszelkich zacniejszych uczuć, obca wszelkiej pracy społecznej, niezdolna ani do cnoty, ani do zbrodni — ma być wyobrazicielką wieku? — wieku, w którym umysł ludzki tyle krwawych walk stoczył, tyle przeszkód przełamał, tyle prawd odsłonił? Jako żywo, nigdy!

Chociaż Płoszowski, jako przedstawiciel „legionu“, nie ma najmniejszej racji bytu, natomiast jako niezwykły objaw zбочenia patologicznego bezwarunkowo zwraca na siebie głębszą uwagę czytelnika. Sienkiewicz z wielką konsekw-

cyą, ze ścisłością, właściwą pisarzom francuzkim i drobiazgowością, przechodzącą nawet w roz-
wlekłość, kreśli przed nami obraz tych wszystkich
przemian, jakie się w duchu podobnych istot od-
bywają. Płoszowski staje przed nami takim, ja-
kim jest w rzeczywistości, a autor dał nam w nim
wszystko, co mógł dać i jednakże nie dał wszyst-
kiego, co podobnym naturom dać należy. Ażeby
takie wyjątkowe charaktery mogły zupełnie za-
dowolić estetyczne wymagania czytelnika, mu-
szą koniecznie nosić na sobie piętno geniuszu:
takim właśnie jest Hamlet Szekspira, lub hra-
bia Henryk Krasieński; bez tej cechy podo-
bne istoty wywołują tylko jedno silne uczucie
pochłaniające wszystkie inne — uczucie wstrętu.
To właśnie uczucie wywołuje i bohater sienkie-
wiczowski, pomimo całego artyzmu stylowego
powieści, która pod tym względem może zająć
zaszczytne miejsce obok najlepszych dzieł tera-
źniejszych pisarzy francuzkich.

J. Nitowski.

NIC NOWEGO.

NOWELLA

przez

Wandę Grot-Bęczkowską.

(Dalszy ciąg).

W sercu jego do uczucia ciekawości i mimo-
wolnej sympatii przybyło jeszcze uczucie żalu, bo
widział, że poważnie przedtem zapowiadająca się
choroba, coraz groźniejszą się staje.

Wśród pracy i zajęć dwa miesiące przeszły nie-
postrzeżenie. Powracający raz z wizyt doktor
zastał na biurku elegancki bilecik, który natych-
miast zwrócił jego uwagę.

Otworzył szybko kopertę i rzucił okiem na
podpis, a przelotny błysk radości rysy jego rozja-
śnił.

Złotowłosa piękność wzywała go uprzejmą
prośbą; schwycił więc szybko ołówek i w note-
siku swym adres i godzinę oznaczył.

Sam przed sobą przyznać się dotąd nie chciał,
o ile nieprzyjemną była mu myśl, że zajmująca
go żywo kobieta nie pojawiła się dotąd u niego.
Zaabsorbowany myślał o niej, a przytem czasu ma-
jąc nie wiele, jadł szybko obiad, nie uważając, że
oczy żony badają go nieustannie a twarz jej co-
raz bardziej się zachmurza.

Powstrzymała się jednak od wybuchu, przy-
gryzając drżące tłumionem łkaniem usteczka.

Doktor przy wetach otrząsnął się nareszcie
z zadumy i do żony się zwrócił.

Wyraz zniecierpliwienia odbił się w jego ry-
sach, gdy twarz zmienioną ujrzał. Przeczuwał
burzę — a dziś, mniej niż kiedykolwiek czuł się
skłonny do ustępstw. Rozpoczął obojętną ja-
kąś rozmowę, ale Halina nie odpowiadała mu
wcale.

Dąsała się już teraz na dobre, a wtedy ani
pieszczotą, ani rozumowaniem uspokoić jej było
podobna.

Lekarz wciąż udawał, że nie zwraca na to
uwagi, położył przed żoną bilety na koncert sła-
wnej pianistki, prosząc, by w oznaczonej godzinie
gotową była, pożegnał się i wyjechał.

Kareta jego zatrzymała się przed eleganckim
pałacem i wkrótce potem znalazł się w obszernej
sieni w masę zieleni i posągów przybranej.

Minał szybko cały szereg bogato umeblowanych
salonów, aż zatrzymał się w jednym, z kąd już lo-
kaj poszedł zameldować go pani domu, w sąsied-
nim budoarze przebywającej.

Nieznane wzruszenie pierś mu zalało, gdy błę-
kitne fałdy portyery rozsunięły się, a wzrok jego

spoczął z zachwytem na ukazującej mu się teraz
postaci.

W budoarze, który miał raczej pozór cudnego
ogrodu, tyle w nim było kwiatów zieleności i wo-
ni, na błękitnej otomanie spoczywała młoda ko-
bieta, a lekkie draperie indyjskiego muslinu,
owiewały malowniczo wysmukłą jej postać.

Przejrzysty muslin osłaniając cudowne jej
kształty, pozwalał jednak dojrzeć pysznie uto-
czone ramiona i blado-różowe zabarwienie deli-
katnego ciała.

Grube złociste warkocze nie obciążały dziś
głównie chorej, ale niedbale na ramiona rzucone,
dwoma złotymi promieniami spadały na puszysty
kobierzec.

Morską ton przypominające żrenice pokryte
dziś były mgłą smutku czy zamyślenia, i wyzwo-
liły się zupełnie z towarzyszącej im zwykle
apatyi.

Leżała cicha, nieporuszona, z wyrazem cierpie-
nia na bladej twarzy, oczy tylko szeroko rozwar-
te w stronę przybyłego zwracając.

Zbliżył się — w sercu czuł radość, że ją widzi,
a razem ból trwożny o jej zdrowie, szarpnął nim
gwałtownie.

— Pani dawno cierpiąca? — zapytał, gdy
chwila powitania minęła.

— Od tygodnia — odparła cicho, a on poruszył
się niecierpliwie.

— I dziś dopiero — rzekł z goryczą — wezwać
mnie pani raczyłaś?

Nie odpowiedziała. Rączki jej machinalnie o-
brywały białe dzwoneczki konwalii, których spora
wiązanka obok niej leżała.

Doktor trochę despotycznym ruchem usunął
na bok kwiaty, podjął rączkę i uderzenia pulsu
liczyć zaczął.

Zadawał potem chorej pytania jedno po dru-
gich i zastanawiał się głęboko: czemu przypisać
to gwałtowne wstrząśnienie i groźne objawy tak
nagle występującej teraz choroby?

— Ja muszę wiedzieć — rzekł wreszcie głosem
stanowczym, — co spowodowało stan obecny,
inaczej pani stawiasz mnie w przykrem położe-
niu błędzenia po manowcach, kiedy prawda
odkryłaby mi istotę rzeczy, którą zbadać pragnę.

— Może ukryta jaka troska podkopuje orga-
nizm pani? — zapytał, pochylając się ku niej z tkli-
wym współczuciem.

Racz pani zezwolić, bym do tytułu lekarza
dodał nazwę przyjaciela i jako takiemu ofiaruj
pani odrobinę zaufania.

Stefania pod wpływem głosu pełnego męskiej
siły, tak słodko jednak brzmiącego, ożywiła się
niewiele. Odczuwała instynktownie, że ten po-
ważny mężczyzna całkiem bezinteresownie przy-
jaźnił jej swą ofiaruje.

Nieokreślone jakieś przecucie mówiło jej, że
dla wszystkich zamknięta i zimna, zasłona smut-
nego swego życia, jemu tylko uchylić może.

Nie rzekła nic, tylko rączka jej poszukała
dzwonka, na dźwięk którego wygalonowany lokaj
pojawił się natychmiast.

— Powiedz panu, że go proszę do siebie — roz-
kazała, a doktor zdumione rzucił na nią spoj-
rzenie.

Odpowiedziała mu zagadkowym uśmiechem, bo
właśnie rozsunięły się fałdy portyery i łysa głowa
starca wynurzyła się powoli.

Świecąca pełna twarz z grubymi obwisłymi
wargami, śmiała się głupowatym uśmiechem; ma-
łe, zarosłe tłuszczeniem oczy biegały niespokojnie;
cała postać tchnęła zmysłowością i pospolitością
razila.

Posuwał się powoli, dźwigając na krótkich no-
gach masę swego tłustego ciała, aż, dopadłszy
otomany, pochylił się i głośny pocałunek złożył
na bladym czole żony.

Doktor podniósł się szybko; wyraz nieopisa-
nego wstrętu przebiegł mu po twarzy.

Dotknął zlekka wyciągniętej powitalnie dłoni
gospodarza i ledwo kilka obojętnych zamienił
z nim frazesów.

— Co chciałaś, duszko? — rzekł, zwracając się
do żony — byłem właśnie zajęty układaniem menu
obiadowego.

— Proszę cię, doktorze, jaka to dziwna kobieta
ta moja żona! Ma pałac i willę swoją w Szwej-

cary i wszelkie rozkosze jakie bogactwo dać mo-
że. bo, nie chwając się, bogatym jestem, a ona
wiecznie smutna i nie z tego wszystkiego zająć
jej nie może. To chorobliwe widocznie...

Stefania poruszyła się niecierpliwie; na bla-
dych ustach pogardliwy zjawił się uśmiech.
Przypomniała sobie jak przed paru godzinami
zaledwie gniewał się, że lekarza wezwać dla niej
musi, jak gorzko nieraz wyrzucał, że dał jej ten
zbytek książęcy, co ją otacza, i ograniczał ją
w osobistych jej wydatkach.

Mysłała teraz o tem, patrząc ze wstrętem na
kłamanej czułości wybuchy, a chcąc jaknajprę-
dziej je zakończyć, zwróciła się do męża:

— Chciałam, abys poznał p. doktora Karola,
a skoro to nastąpiło, nie zajmuję ci więcej czasu,
z czego pewno rad jesteś.

— A tak, tak, muszę się śpieszyć, bo wyjeżd-
zam na koncert pięknej naszej artystki.

— Widziałeś ją, doktorze? Warto — śliczna,
jak jabłuszko.

Omknął grubemi wargami z admiracją, a po-
żegnawszy oboje, niezgrabną swą figurę wyto-
czył z pokoju.

Doktor nie pytał już teraz: co niszczy w roz-
kwiecie ten kwiat przepyszny?

Jako lekarz, wiedział więcej nawet, niż ta mło-
dziutka kobieta, i żal głęboki ozwał się w jego
sercu.

— Odwiedzę panią za dni parę — rzekł potem
żegnając ją serdecznie, ale, proszę, racz wypełnić
co poleciłem i dbać o siebie więcej nieco, niż to
pani dotychczas czyniłaś. Prosi o to gorąco do-
ktor i przyjaciel.

Pochylił się i usta jego mimowolnym ruchem
współczucia i uwielbienia spoczęły, lekkim jak
powiew wietrzyka pocałunkiem, na wyciągniętej
ku niemu pożegnaniu rączce.

Blada twarz kobiety ciemnym okryła się ru-
mieńcem, w oczach gorące zapaliły się blaski.

Gdy turkot karety oznajmił jej, że odjechał,
niewysłowione uczucie smutku i opuszczenia za-
władnęło nią z całą siłą.

Młode serce nie mogło być przecież wydzie-
dziczone z pragnień wszelkich.

Leżąc samotnie w ciszy budoaru swego, rozmy-
ślała, jak szczęśliwymi są inne kobiety. Szcze-
biot dziecięcych głosików pieści ich uszy roz-
kosznie; miłość ukochanego, to złota nitka w szar-
rej przędzy życia snująca się nieprzerwanie, umi-
la każdą chwilę, dając coraz nowe, nigdy nie wy-
czerpane skarby miłości i rozkoszy.

Ona nigdy tego mieć nie będzie.

Dumała długo, aż sen dobroczynny zamknął
jej oczy.

Doktor tymczasem wracał do domu zamyślony
ponuro.

Los Stefani odczuł głęboko.

Wspomnienie uroczej jej postaci prześladowa-
ło go bezustannie. Zły był na siebie, że te śliczne
oczy goniły za nim wszędzie.

Zobaczył godzinę i stangretowi pośpieszać
kazał.

— O! Hala czeka i niecierpliwi się — pomyślał.

— Pani u siebie? — zapytał zdejmującego
mu futro lokaja.

— Pani już wyjechała — odparł — a doktor spoj-
rzał nań zdumiony. Powściągnął się jednak szyb-
ko i poszedł do dzieciennego pokoju, ale i malca
uwiozła z sobą matka.

Bona podała mu bilecik, w którym kapryśna
pani donosiła, iż niechcąc pozbawiać przyjemno-
ści miłych pacjentek, pozostawia im na cały wie-
czór doktora, sama zaś z synkiem udaje się do
matki, z którą też i na koncert pojedzie.

Doktor uczuł się mocno dotkniętym. — Halina za-
wiele sobie pozwala — zmienić to trzeba, by
z czasem kwestya nie stała się groźną dla wspól-
nego naszego życia.

Zasiadł do pracy samotny, rozstrojony dzi-
wnie, a gdy w kilka godzin potem udał się na
spoczynek, w sennym marzeniu zjawiła się po-
stać Stefani, która z promiennym uśmiechem, tu-
siła do jego piersi złotowłosą główkę.

Obudził się rano, nie kontent z siebie, zmęczo-
ny marzeniami, których wspomnienie, aczkolwiek
słodkie, odpychał teraz od siebie, i zaczął ubie-

rać się szybko, by przed rozpoczęciem wizyt przywieźć do domu Halinę i Stasia.

Przygotowano mu tam niemało kolących docinków; żona i matka zarzuciły go wyrzutami, oblały łzami, aż zirykowany do głębi odwiózł do domu żonę i dziecko i z wizytami pojechał.

Ciężki to był dzień dla niego.

Nurtowało go coś, czego jeszcze dobrze określić nie umiał, sceny z Haliną go wyczerpywały.

Gdy w kilka dni potem pojechał do Stefani, zastał ją w salonie, weselszą i uśmiechniętą.

Podala mu obie rączki na powitanie i rzekła słodko:

— Zarówno lekarz jak przyjaciel powinien być teraz zadowolonym ze mnie. Wzajemnie za troskliwe zajęcie się mną, staram się usilnie wypełniać polecenia pańskie. I oto skutek tych usiłowań: czuję się znacznie zdrowszą.

Lekarz w odpowiedzi obie te malutkie rączki do ust przycisnął.

Chłodna etykieta salonów nie krępowała ich. Czuli, że serca ich wiąże sympatya, której ani potęgą czasu, ani wpływ okoliczności nie zmienia. Przegawędzili godzin parę, wreszcie doktor pożegnał Stefanią, a po wyjeździe jego lica jej żywą radością jaśniały. Nie czuła się już samotną — miała przecież jedno życzliwe serce, i to serce człowieka, którego nawet nie znając, szanowała głęboko, niejednokrotnie spotykając się z powszechnie cenionym jego nazwiskiem.

Karnawał się kończył. Rozległe salony pp. Z. napełniły się gośćmi.

Anonsujący lokaj wymieniał same szumne tytuły i nazwiska. Arystokracja rodowa i pieniężna spoglądała z dumą na inteligencją, która znów wyższości tamtych uznać nie chciała. Bawiono się wybornie. Przynajmniej każdy miał sobie za obowiązek udawać że się bawi.

Spotykamy tu znajomego nam doktora, którego dystygowana postać wyróżnia się dodatnio między zastępem, dość pospolitych, choć wysoko urodzonych panów.

Rozmawia on obecnie z jakimś udekorowanym starszkiem, a dowcipne o obecnych uwagi wywołują uśmiech na poważną twarz doktora.

— Znam ja ten nasz świat, we wszystkich jego tajnikach, — mówi wesoło staruszek — bawi mnie ta szopka, a aktorom dałbym z chęcią nieraz *bravo*, gdybym nie lękał zabrudzić się rękawiczkę...

— Ależ, generale — ozwał się lekarz — nielitościwym jesteś. A wyjątki?..

— No tak, tak — są wyjątki, nie przeczę.

— Ale, ale. Znasz, doktorze, pana X? Przed miesiącami kilku, powrócił z zagranicy i przywiózł nam jedną z najpiękniejszych ozdób naszych salonów. Co powiesz na to? Kupił ją prawie, ten stary bałamat, od krewnego i opiekuna, za jakies marne karciane długie, których tamten zapłacić nie był w stanie. Zamiast tedy pełną wdzięków i anielskich przymiotów kobietę, a wiesz że nie zapalam się łatwo w pochwałach dla płci nadobnej, otóż zamiast tę kobietę czcić i miłować, on, słyszę, tyranizuje ją w ten sposób, że biedaczka te miłe wybryki mężulka chorobą przypłaca. Ale co panu jest, doktorze kochany? zbladłeś tak silnie jak niejedna z tych pięknych pań tu obecnych, gdy jej mąż okragłej sumki na fatalaszki odmówi.

— Zmęczony jestem i źle dziś spałem — odparł doktor, — kończ pan proszę, opowiadanie swoje, bawi mnie szczerze, dowcipny a wytrawny pogląd pański na towarzystwo nasze. Panią X. znam, bom ją leczył. Teraz, dzięki panu, zrozumiałem niejedno co mnie dziwiło.

— Biedna, po tysiącakroć biedna, pomyślał. Czemu jednak los taki wybrała? — myślał ta nurtowała go silnie.

— No, to będziesz pan miał sposobność zobaczyć tu swą pacjentkę doktorze, bo pp. X... należą do liczby zaproszonych. Dziwię się, że ich dotąd niema.

Doktor z chęcią byłby jeszcze przedłużył rozmowę o interesującym go przedmiocie, ale Halina, strojna w blade-zielony plusz i atłas, z których różowa jej twarzyczka wychylała się rozkosznie jak różyczka z listków zieleni, podbiegła ku niemu i pociągnęła go z sobą ku kanapce kędy

jakaś sędziwa dama go wzywała, miejsce mu obok siebie wskazując.

Gawędzili już dość długo, gdy lekki szmer zrobił się w salonie i zwrócił jego uwagę.

Wsparta na ramieniu gospodarza domu, szła Stefania, a olśniewająca jej uroda wywoływała szczerzego zachwyty wyrazy.

Sędziwa pani pośpiesznie założyła binokle na starością osłabione oczy.

— O jakże piękna! — wołała zachwycona.

I rzeczywiście piękną była ta złotowłosa ze słodkim na wiśniowych ustach uśmiechem, z oczami jak morze niezbadanemi.

Kto mógł odgadnąć: co ta zielona ukrywa głębia?

Biała ciężka materyja stroiła ją wspaniale, brylantowy kwiat tkwił we włosach; takież same bransolety i naszyjnik iskrzący.

Usiadła, a grono mężczyzn otoczyło ją odrazu. Nie spostrzegła dotąd doktora, on też z powitaniem nie śpieszył.

Dość mu było, że widział ją zdrową i nieco weselszą.

Dźwięczny głosik Haliny odezwał się obok, zgrabna jej postać miejsce obok niego zajęła. Spojrzał dobrotnie na rozbawioną twarz żony, a ona z pytaniem zwróciła się ku niemu.

— Nie śpieszysz z powitaniem, zagadnęła?

— Nie, — rzekł krótko — ale chciałem prosić cię właśnie, abyś bliższą z panią X. zawarła znajomość. Wiem, że lubilibyście się wzajemnie.

Halina skrzywiła usteczka niechętnie.

— Czyż to konieczne? Nie obiecuję sobie tyle przyjemności, co ty, z poznania pani X. Nie wydaje mi się sympatyczną; za poważna jest i za zimna.

— Zapewne — potwierdził doktor, — w zestawieniu, szczególnie z takim, jak moja Hala, motylkiem pani X. wydaje się niesłychanie poważną, a ona jest smutną tylko, Halu.

Halina zamyśliła się... Drażniło ją to, że mąż zajmuje się tak troskliwie tą piękną panią uległą jednak jego woli, przez ciekawość może, i wkrótce potem, przez męża przedstawiona, rozmawiała z nią wesoło.

Żona doktora ujęła Stefanią dziecinny swym wdziękiem, a promieniejąca weselem twarzyczka, podobała jej się bardzo.

Doktorowi przypadł w udziale zaszczyt prowadzenia pani X. do kolacyi.

Oboje byli z tego zadowoleni i wieczór ten najmiłszy w umyśle Stefani zostawił wrażenie. Od dnia tego zaczęła coraz częściej bywać w towarzystwach; może myśl, że spotka tam doktora, wpływała na tę zmianę.

Poważna, pełna treści jego rozmowa, sprawiała jej przyjemność nieopisaną.

Z Haliną, wizytowały się od czasu do czasu; ale p. doktorowa nie okazywała się zbyt uprzejmą, zdawało jej się bowiem, że mąż za wiele czasu na rozmowę ze Stefanią poświęca.

Doktor odwiedzał też państwa X. a nawet nieraz długie na rozmowie z panią spędzał chwile.

Stefania wiedziała już teraz, że kocha Edmunda całą siłą pierwszego uczucia. Wiedziała, że i on ma dla niej szczerą sympatję; starannie unikali jednak oboje najłżejszej o tem wzmianki, i byłby stosunek ten czystej dwójga ludzi przyjaźni, niezmiennym pozostał, gdyby nie zażdrość Haliny, która nietaktownem postępowaniem, całej przyszłości Stefani nieprzewidziany nadała obrót.

Wiosna jaśniała już w całej pełni, modny świat stolicy wybierał się do wód zagranicznych; nie liczna tylko garstka a między innemi Stefania i doktor z żoną wybierali się w Tatry.

Gdy Halina dowiedziała się o zamiarze Stefani, stanowczo zapowiedziała mężowi, że Zakopane nie zobaczy jej w tym roku. Nie pomogły przedstawienia i prośby; płakała, desperowała — aż zmęczonego tem męża do ustępstwa zmusiła.

Zgodził się, ale kaprysy żony zniechęcały go coraz więcej, i częściej też szukał towarzystwa Stefani, ceniąc jej bystry inteligentny umysł, i niewyczerpane dobre serce przymioty.

Śpieszył i teraz do niej, po przebytyj z żoną sprzeczce, chcąc ją o zmianie projektu uwiadomić. Czuł głęboki żal do żony i myśl rozstania

się ze Stefanią na miesiąc kilka przejmowała go smutkiem.

— Biedaczka — myślał — zostanie znów samą bez przyjaznego słowa, któreby jej niewesołą osłodziło dolę.

Zastał ją bladą i smutną, a podana rączka rozpalona była gorączkowo.

Zwrócił na nią niespokojne spojrzenie i patrzył długo nie mówiąc nic, aż podniosła na niego łzę zamglone źrenice.

— Panią coś dotknęło boleśnie, — zapytał wreszcie, czy ja bym wiedzieć o tem nie mógł?

Pomyślała chwilą; maska zwykłej obojętności znikła z jej twarzy.

Stała przed nim wyprostowana z rumieńcem oburzenia, z płonącymi gniewem oczyma.

Taką nie widział jej nigdy jeszcze.

Drżał nerw każdy tej pięknej postaci szalała burza w falującym szybko łonie. Przemówiła. Głos jej drżący wzruszeniem, nabierał coraz więcej siły, wyrazy padały z ust jak potok rozpalonej lawy.

Doktor czuł, że ta kobieta duszę swoją wypowiada teraz — a im więcej słuchał tem większą radość go przejmowała.

Nie mylił się; czystą była i szlachetną.

— Żona pańska nazwała mnie lalką bezmyślną, która dla złota sprzedawała się starcowi. Mówiła: usłyszałam to wczoraj przypadkiem siedząc w buduarze pani W. Nie mam do niej żalu, bo prawdopodobnie powtórzyła tylko co mówią inni.

Czy i pan byłeś tego zdania?

Milczał. Uśmiechnęła się z goryczą.

— I on! — szepnęła, a dwie ciężkie łzy spłynęły po jej licu.

Byłam siedemnastoletnią dziewczyną, gdy mąż tego starca została — opowiadała z ogniem. — Sierota, bezdomna, łasce krewnych rzucona, żyłam samotna zawsze i opuszczona. Czyż ja znałam pieczęć matki, uścisk ojca? Czy wskazał mi kto jaką drogą iść powinnam? O! gorzką mi była ta łaska, gorzkim ten chleb i to sieroctwo moje!...

Umilkła zmęczona i dłonią przycisnęła serce.

Czuła tam ból dotkliwy, ale nie zważała nań.

— To przeszłość moja, kończyła, a teraźniejszość?...

Dreszcz nieopisanego wstrętu i obrzydzenia wstrząsnął nią gwałtownie.

— Czy pan wiesz, jakim jest życie moje? — zaczęła — czy zdolnym jesteś pojąć jakie upokorzenia znosić muszę, co dzień, co godzina, co chwila nawet?

Ach! czem ja te kosztowne łachmany opłacam! Ten starzec ohydny, którego sam widok wstrętem innych przejmuję, jest moim mężem. Traktuje jak niewolnicę, rani każdym słowem, na każdym kroku depcze.

Ja nie chcę, ja nie zniosę, takiego nędznego życia! — wybuchnęła namiętnie.

Nie chcę kłamanym uśmiechem i pieścizotami, których wspomnienie duszę na kawały szarpie, okupywać pięknych strojów i klejnotów!

Doktor, blady i wzruszony, słuchał uważnie — aż gdy skończyła, głosem surowo jakoś brzmiącym, przemówił: Żal mi pani nieskończenie, ale czyż nikt nie powiedział ci, że istnieje przecież inny środek wyzwolenia? Tym środkiem jest praca.

Ona byłaby uchroniła panią od zależności, uchroniła od posądzeń że... sprzedawała się dla złota.

Rumieniec coraz jaskrawszy, oblewał policzki biednej kobiety a głowa pochylała się nisko.

Tak, ona to wie — ona czuje teraz, że powinna była, bądź co bądź, wyzwolić się z pęt przesądu. Praca dałaby jej może wiele chwil gorzkich, ale przed tym jedynym, o którego sąd dbała, przed tym ukochanym, który, jak surowy sędzia, stał teraz przed nią, podnosiłaby dumnie uznojone potem czoło, a nie schylała, jak obecnie, ku ziemi, wstydem upokorzona.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z bieżącej chwili.

— Straszna burza, połączona z ogromną ulewą, nawiedziła miasto Ekaterynosław. W przeciągu dwóch godzin niższa część miasta została całkowicie zalana, woda dochodziła do półtora metra wysokości, zniosła też wszystkie mostki, zwałała dużo domów drewnianych, przyczem utonęło wiele ludzi i zwierząt domowych. Po ustąpieniu wody ulice przedstawiły oczom straszny widok spustoszenia. Zwalone ściany domów, zerwane dachy, pobite psy, krowy, konie tworzyły obok trupów ludzkich widok przerażający. Musiano wezwać batalion wojska do uprzątnięcia rumowisk.

— Urząd lekarski Warszawy postanowił, na skutek wniosku d-ra Stępniewskiego, badanie czystości i zdrowotności powietrza w różnych dzielnicach Warszawy. Wyniki badań będą ogłoszone.

— Warszawska Rada Miejska Dobroczynności Publicznej zatwierdziła zapis, uczyniony przez ś. p. hr. Seweryna Uruskiego: na rzecz Szpitalika Dzieciniego 1.000 rs., na rzecz Domu Schronienia Starców 1.000 rs., na rzecz Towarzystwa Pań S-go Wincentego a Paulo 500 rs., na rzecz Biura Nędzy Wyjątkowej 300 rs.

— Zawiazuje się za inicjatywą p. Wiktora Falkowskiego spółka pszczelnicza, mająca na celu zakładanie pasiek w rozmaitych miejscowościach okolic: lubelskich, siedleckich, grodzieńskich, wołyńskich i kijowskich. Spółka dąży do zapewnienia sobie korzyści, jakie przynosić może rozwinięty właściwie handel miodem i woskiem, prowadzony hurtownie, lub detalicznie. W Brześciu Litewskim będzie założony główny kantor spółki i tam też powstanie fabryka uli dla użytku stowarzyszenia, a zarazem i na sprzedaż poboczną. Filia kantoru mieścić się będzie w Warszawie pod kierunkiem agenta handlowego, którym powinien być firmowy uczestnik spółki. Potrzebny tu kapitał, obliczony na 50.000 rs., już został zgromadzony przez zapisy i działalność spółki wejdzie wkrótce w życie. Zarząd składać się będzie z trzech wspólników firmowych, oraz dwóch zastępców, firmowych także. Zebranie przyszłych członków Towarzystwa zwołaniem zostanie w początkach Sierpnia w Warszawie, dla ułożenia projektu ustawy i zawarcia następnie kontraktu, tak, aby spółka rozpoczęła istnienie i działalność swoją z d. 1-y Września bieżącego roku. Oprócz twórcy przedsiębiorstwa, p. Falkowskiego, który wziął 20 udziałów, złożyli deklaracje przystąpienia do spółki pp.: Wojciechowski Zenon, właściciel dóbr Chorzeli; Leszczyński Michał z Warszawy; Senenkopf Tomasz, właściciel wielkich pasiek nad Bugiem; Jasiewicz Franciszek z Lublina; Poszepczyńska Karolina, ziemianka z Hrubieszowskiego.

— Towarzystwo opieki nad zwierzętami postanowiło wznieść stałą lecznicę i przytułek dla pozbawionych opieki zwierząt. Na ostatniem zebraniu Towarzystwa złożono na ten cel 58 rs. zapomogi. Towarzystwo wydało w tym czasie odezwę, wykazującą, że litość nad cierpieniem nie mogącego radzić sobie zwierzęcia należy do tych uczuć szlachetnych, które serce dobrego człowieka czuć powinno. Przy kancelarii Towarzystwa znajduje się przeszło od lat dwóch ambulatorium, udzielające porady i lekarstw niemal codziennie osobom zgłaszającym się o pomoc dla zwierząt posiadanych, które często stanowią cały ich majątek i dają sposób do życia.

— Konkurs architektoniczny na budowę dworca kolei warszawsko-wiedeńskiej, przyznał nagrodę pierwszą, 3.000 rs. pracy, noszącej godło: „Szanuj stare, a twórz nowe“ p. Edwarda Goldberga. Nagrodę drugą, 2.000 rs., otrzymał projekt z godłem liczby „7“, p. Józefa Husa. Nagrodę trzecią, rs. 1.000 z godłem dwóch trójkątów w kole, wziął p. Kozłowski. Premia po 300 rs. otrzymali: p. Hoser z Warszawy, bracia Heinträger z Wiednia i p. Urlaub z Petersburga, z godłem: „Szanujmy to, co mamy“. Mimo przyznania nagród, żaden z przyjętych planów wykonany nie będzie, z powodu nieuwzględnienia warunków miejsca.

— Komitet Warsz. Tow. Muzycznego ogłasza konkurs na opracowanie polskich pieśni ludowych pod następującymi warunkami. Pieśni mają być opracowane na głos pojedynczy z towarzyszeniem fortepianu, lub też na chór mieszany z takimże akompaniamentem. Nie wyklucza się jednak akompaniamentu orkiestry. Każdy ze stających do konkursu, powinien złożyć najmniej trzy pieśni, temata mogą być czerpane ze zbioru pieśni ludowych Kolberga, Lipińskiego, Glogera i innych. Do każdej pieśni dołączyć należy najmniej trzy zwrotki tekstu; teksta nieprzyzwoite wykluczają się. Nagród będzie trzy: pierwsza 25, druga 15, trzecia 10 rs., oprócz tego, utwory względnie dobre otrzymają odznaczenie honorowe. Kompozycje, wykonywane już publicznie lub drukiem ogłoszone, nie mogą należeć do konkursu. Termin składania rękopisów oznaczony jest na d. 1-go Listopada r. b., z zachowaniem zwykłych warunków konkursowych. Pieśni nagrodzone staną się własnością Towarzystwa co do wykonywania ich na koncertach tegoż Towarzystwa; prawo wykonywania ich na koncertach innych zostaje przy autorze. Sędziami konkursu będą członkowie Komitetu Towarzystwa, oraz zaproszeni pp.: Ciechowski, Kleczyński i Stattler. Rękopisma należy nadsyłać pod adresem Towarzystwa Muzycznego w gmachu Wielkiego Teatru.

— Brak obszernej, akustycznej i wygodnej sali koncertowej w naszym mieście spowodował, iż kilku kapitalistów poszukuje odpowiedniego placu w dzielnicy między ulicami Marszałkowską a Nowym-Swiatem, chcąc wznieść gmach mieszczący taką salę, i zarazem teatr letni z ogródkiem. Przestrzeń potrzebuje tu mieć co najmniej 15 000 do 20.000 łokci kwadratowych.

— Na wycieczkę artystyczną z celem studyów wyjechała z Warszawy grupa malarzy, a to pp. Cichocki, Masłowski, Maszyński, Owidzki, Podkowiński, Pankiewicz, Rapacki, Szpondrowski, Wyczółkowski. Piękny obraz Gierymskiego „Trabki“ wystawiony jest obecnie w Paryżu na wystawie dorocznej na *Champ de Mars*.

— P. Ludwik Szczepanowicz, ziemianin z radzyńskiego, otrzymał od rządu włoskiego złoty medal zasługi za szlachetny czyn poświęcenia, spełniony w marcu bieżącego roku w Neapolu, gdzie wyratował z płomieni młodego chłopca. Dom, w którym p. Szczepanowicz bawił, palił się a było to w nocy, i gdy wszyscy mieszkańcy ratowali się ucieczką, uczeń szkoły hanolowej mieszczący na trzecim piętrze, pozostał tam jedynie, zapewne nie przebudzony dość w czas z silnego snu młodości, a potem już niezdolny ratować się z płomieni, w których stał już dom cały. Ziomek nasz rzucił mu się na ratunek mężnie, i ofiarnie czynu chrześcijańskiej miłości bliźniego dokonał. Przytomny temu kommissarz miejscowej policji, zażądał jego adresu, i oto teraz syndyk Neapolu, nadesłał mu wraz listem, wyrażającym hołd dla męskiej cnoty poświęcenia,

którą okazał, medal złoty wielkości podwójnego ludora, z datą spełnionego czynu i napisem: „Grazia“.

— Siedmiu rzemieślników Warszawskich wyjechało na wystawę do Pragi, kosztem swoich pracodawców. Wycieczka zbiorowa, urządzona kosztem sekcji rzemieślniczej Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, przychodzi do skutku. Zapisy przyjmuje kancelarya Towarzystwa po dzień 20 b. m. Wyjazd z Warszawy nastąpi dnia 1 Sierpnia, koszt całej wycieczki i dziesięciodniowego pobytu w Pradze, obliczono na 43 rs. i coś drobnych od osoby. Udział kobiet w wycieczce zależny jest od ich liczby i wzajemnego porozumienia się między sobą.

— Andriolli udaje się do Kowna, gdzie bawieć będzie czas jakiś, zajęty wykończeniem obrazów, które dla katedry tutejszej wykonał na zamówienie biskupa kowieńskiego. Jest ich szesnaście, płócien ogromnych. Gdy katedra została przeniesioną z Telsz do Kowna, należało przyozdobić świątynię odpowiednio, i powierzono to artyście temu.

— Literacko artystyczne Koło Lwowskie urządza wycieczki zbiorowe do miejsc godnych widzenia. Pierwszą taką wyprawę składało osób 60 przeszło; udano się koleją do pięknej miejscowości podkarpackiej „Skała“. Następna wycieczka skieruje się do Łańcuta dla zwiedzenia tam starożytnego zamku, własności hrabiego Potockiego.

— Zwołana przez wydział krajowy kommissya w sprawie wzniesienia we Lwowie nowego teatru, oświadczyła się za propozycją gminy lwowskiej, obowiązującą się wznieść nowy teatr kosztem miliona złotych reńskich z funduszów miejskich. Orzeczono następnie, że byłoby rzeczą pożyteczną i pożądaną, aby wydział krajowy wziął na swój koszt i pod swój własny dozór teatr tak lwowski, jak i krakowski. Szczegółowo opracowany projekt i kosztorys przedstawiony zostanie wydziałowi krajowemu najdalej w dniu 1-y Sierpnia przez pp. Krechowickiego i Niewiadomskiego.

— Walne zgromadzenie Galicyjskiego Stowarzyszenia Muzycznego, zebrało się w celu obrad nad budową własnego domu we Lwowie, dla pomieszczenia konserwatorium. Uchwalono zbudowanie tego budynku kosztem 36.000 zł. reń., na gruncie kosztującym 30.000 zł. reńskich.

— W Sierpniu odbędzie się w Szwajcaryi międzynarodowy kongres geograficzny.

— Rudolf Falb pisze z powodu ostatniego trzęsienia ziemi we Włoszech, że czas katastrofy zgadza się najzupełniej z teorią atrakcji słoneczno-księżycowych, wedle których należało się spodziewać po obu zaćmieniach słońca i księżyca silnych wstrząsów ziemi. O związku trzęsienia ziemi z zaćmieniami widział już Arystoteles i pisał o tem w swojej Meteorologii.

Do dzisiejszego numeru „Bluszczu“ dołącza się Arkusz 17-ty powieści pod tytułem: **Cicha kobieta**, przez Autorkę powieści pod tytułem: „Silny duch“, przekład z niemieckiego.

TREŚĆ: Wakacje, przez M. I. — Nad księgą grecki (wiersz) przez J. Nitowskiego. — **Garbuska**. Powieść, przez Michała Bałuckiego (dalszy ciąg). — **Bez dogmatu**, najnowsza powieść H. Sienkiewicza. Warszawa 1891 r. przez J. Nitowskiego. — **Nic nowego**, (Nowella) (dalszy ciąg). — **Z bieżącej chwili**.

Dodatek obejmuje: Arkusz 17-ty powieści, pod tytułem: **Cicha kobieta**, przez Autorkę powieści pod tytułem: „Silny duch“, przekład z niemieckiego. — Przegląd mód. — 35 wzorów ubiorów i robót z opisem. — **Sekrety gospodarskie**. — **Dyspozycja stołu**.

Warszawa. — W Drukarni i Litografii S. Orgelbranda Synów, Krakowskie-Przedmieście № 66.

Доволено Цензурою. — Варшава, 3 Іюля 1891 года.

Redaktor odpowiedzialny Michał Glücksberg.

Przegląd mód ślubnych.

Co się używa na ślubne tualety? — Modele i fasony ślubnych sukien. — Ubranie głowy. — Tualeta druchen. — Wystawa wyprawy.

Przebrzmiał karnawał zimowy i wiosenny, — młode pary zabierają się wejść na ślubny kobierzec, na którym panna młoda marzy być dnia tego najpiękniejszą i słusznie, boć to jej święto największe w życiu. Dla osób nie rachujących się, zawsze atlas trzyma pierwsze miejsce, gdyż łamiący się w świetle odbłask atlasu nadaje tualecie narzeczonej oprócz bogactwa pewną świetlaną wesołość. Ale atlas powinien być w dobrym gatunku, w żółtawym odcieniu inaczej będzie, to tylko świecący sztywny papier, gniotący się i łamiący za byle poruszeniem. Kto nie może mieć dobrego atlasu, niech bierze „faille“ dziś przewane „peau de soie“ lub bengalinę, jedwab lżejszy bardzo dobrze się drapujący. Młodziki zaś a... biedne, ale ładne, bo to warunek konieczny, narzeczone, niech się ubierają w muslin indyjski, przybrany cieniutkimi krajowymi koronkami. Te suknie nie mogą już być tak bardzo powłóczęste, bo muslin jest do tego za miękki, ale za to stanik musi być plisowany, rękawy bardzo suto marszczone a koronek bardzo, bardzo dużo. Naturalnie, że wiemy, że dziś już żadne poduszeczki imitujące turniury miejsca nie mają a tem bardziej przy tualecie ślubnej, która powinna poważną działać na wzrok i zmysł estetyczny.

Wracając do owych bogatych a strojnych toalet, opiszemy tu kilka modeli widzianych u pana Herzego i u pani Grąbczewskiej. Jedną jeszcze w zimie w magazynie p. Herzego była z matowej grubej materii, garnirowana białymi piórami. Stanik nieco otwarty na plisowaniu z jedwabnego muslinu okalały pióra. Z pod spódnicy przeciętej z lewej strony widać taką samą materię a brzeg i cały tren piórami obłożony. Z pod prawego ramienia idzie plisowanie przez wcięcie stanika zakończone dużym okrągłym tufem z lewej strony. Rękaw prosty, zapięty przy dłoni na kilka małych szmuklerskich guzików. W około szyi pióra. Girlanda z pomarańczowego kwiatu ułożona w kształcie korony z długim welonem z cienkiej koronki „malines“ dopełniała tego bogatego stroju. Drugi strój z ciężkiego atlasu blasku i koloru pereł białych. Suknia była bez szwu formy „princesse“, rozcięta w dole w szerokie zawinięte wewnątrz paski, rozchodzące się na falbanie z pysznych koronek „l'aiguille“, wiemy, jakie to pracowite, tak, że zaledwie desień widzieć można było. Stanik zapięty po lewej stronie pod sutym ślimakiem „marszczenie“, z takież koronki, w pasie ujęty był dla utworzenia wcięcia w zmarszczki spięte, niby

gałązką pomarańczową. Rękawy suto marszczone od góry do ręki pokrywał cieniutki muslin jedwabny, gubiący się w załamkach atlasu. Pyszny welon koronkowy rzucony po hiszpańsku na tył głowy przytrzymywał pęczek kwiatu pomarańczy. Co bardzo ładne jest przy greckim czesaniu, to otoczyć szynion, to jest ułożone włosy wianeczkiem kwiatu pomarańczowego, łączącym się z dwóch stron z diademem leciutkim, to jest rzadkim, tworzącym niby egretę z przodu; jest to bardzo ładna nowość.

Trzeci model mógł być zastosowany do jak najtańszej tkaniny. Zrobiony z lekkiego „faille“ zdobiła go z przodu falbana koronkowa, jak dziś zdobią wszystkie suknie, tylko z przodu podpięta od środka ku obu bokom bukietami kwiatu pomarańczowego. Można ją zrobić z „sicillieny“ lub bengaliny zastępując koronki jedwabnym muslinem dzierganym w ząbki kordonkiem. Stanik pokrywała koronka a od wcięcia spadały na suknię niby pasek sznury kwiatu pomarańczowego. Rękawy naturalnie bufiaste lekko marszczone zdobił mankiecik z bukiecikiem. Welon z jedwabnego tiulu pokrywał girlandę kwiatów. Prześliczny wzór ślubnej tualety podaliśmy w 23 N-rze pisma naszego na 1 str., można go taniej urządzić z kreponu w haftowany rzucik białym jedwabiem a będzie równie bogaty i uroczy. Do ślubnego stroju na białej tybetowej spódnicy nosi się batystowa garnirowana koronkami, pończochy białe jedwabne lub koronkowe, trzewiki atlasowe, rękawiczki białe kozłowe. W rękę bukiet, francuzki zamiast bukietu noszą książkę do

nabożeństwa z białego safianu w srebro oprawną, w której znajduje się tylko msza ślubna i modlitwy przy ślubie. W Anglii druchny ubrane są jednakowo, we Francji każda inaczej, broniąc się od białego koloru, który stanowczo dnia tego powinien przysługiwać tylko pannie młodej. Niestety, u nas często się widzieć daje w orszakach ślubnych ten brak subtelnej delikatności, gdy druchna nosi białą suknię.

W Paryżu jest zwyczaj, że w dniu podpisania kontraktu ślubnego u mera, magazyn, który wykończył wyprawę panny młodej, ogłasza w gazetach, lub rozsyła znajomym i znaczniejszym domom kartki, donoszące, że dziś o tej a o tej godzinie jest do widzenia wyprawa panny Z lub X. Od pewnego czasu jednak wiele osób oburza się na ten zwyczaj, odsłaniający tajemnice buduarowe i zabrania stanowczo tej jawności tualetowej. I my, łączemy się z temi ostatnimi. L. C.

Pelerynka (robota szydełkowa).

Rycina Nr 6 i 9 w Bl. Nr 28. (Krój odwr. str. tabl. Nr XIV, fig. 70.

Pelerynka złożona z karczka i falbany, wykonana szydełkiem cienką czarną krętą wełną. Karczek wykonać ścięciem podług ryc. Nr 6 i takowy przewlec u wycięcia szyi i poniżej czarną morową wstążką 2½ c. szer. Co zaś do falbany wykonać takową jak następuje: 1 kolej: ciągle 1 słupek w poprzeczną żyłkę drugiego ściś. oczka. (Robota powinna być wolna). — 2 kolej, 1 słupek w następne o., potem ciągle 10 słupek w 3 z rzędu słupek., na koniec 1 słupek w 3 z rzędu o. — 3 kolej: 1 słupek w następne o., * 3 słupek w 3 do 5 następnych 10 słupek., 4 słupek w następ. ocz., 3 słupek w następ. 3 ocz., od * powtórzyć, na koniec 1 słupek w ostatni słupek, następuje jeszcze wykonać 15 kolei tak jak kolej poprzednia, ale w 7-ej ciągle zamiast 4 słupek., 5 słupek w pojedyncze o. każdego deseni, a w każdej następnej kolei ciągle zamiast 3 słupek. wykonać 4 słupek. z obydwóch boków słupek., w którym wykonano 5 słupek. Oprócz tego należy uważać, że poniżej 15 kolei, falbana powinna nieco niżej opadać na ramionach. Trzeba więc wykonać kilka rzędów dodatkowych. Po wykończeniu falbany przedni brzeg wykończyć łukami, dolny zaś pikotami, na które należy wykonywać ciągle naprzemian 1 ści. ocz. w następ. o. i 1 ści. o. w poprzednie ściś. ocz. i 1 ocz. opuścić. Kołnierzyk stojący wykonać jak następuje: 1 kolej: ciągle 1 ści. o. w każde ocz. — 2 kolej: ciągle naprzemian: 1 słupek w następ. o., 1 pik. czyli 3 pow. ocz. i 1 ści. o. w poprzeczną żyłkę poprzedniego słupek., ale stosownie do potrzeby 1 o. opuszczać. — 3 kolej do 6-ej jak poprzednia.

Kapelusz z złotej tkaniny i krepy chińskiej.

Rycina Nr 16 w Bl. Nr 28.

Foremka z drutu złoczonego, pokryta gładko tiulem złotym a następnie podług ryciny tkaniną złotą. Wykończy przybranie: kre-



Nr 1. Suknia dla młodej osoby (do ryc. Nr 6).

Nr 2. Suknia z fularu w desień (do ryc. Nr 3). Kr. i op. pierw. str. tabl. Nr I, fig 1—13.

pa chińska lila, płaskie kamyki kolorowe i z takichże kamyków egretta. Do wiązania wążka czarna aksamitka.

Mantylka ze wstążki i szlaku z pasmanterii.

Rycina Nr 27 w Bl. Nr 28.

Mantylka wykonana ze wstążki koloru czarnego 6 cent. szer., zakończonej puklami i łączonej ze szlakiem pasmanterijnym tejże szerokości. Kołnierz „Médicis“ z pasmanterii perłowej, zakończony puklami i frendzlą perłową.

Chusteczka ze szlakiem haftowanym.

Rycina Nr 28 i 35 w Bl. Nr 28.

Chusteczka batystowa 34 centim. w kwadrat, otoczona szlakiem wykonanym podług ryciny Nr 35 ścięciem dzierganym bawełną białą. Tło pomiędzy figurami należy powycinać.

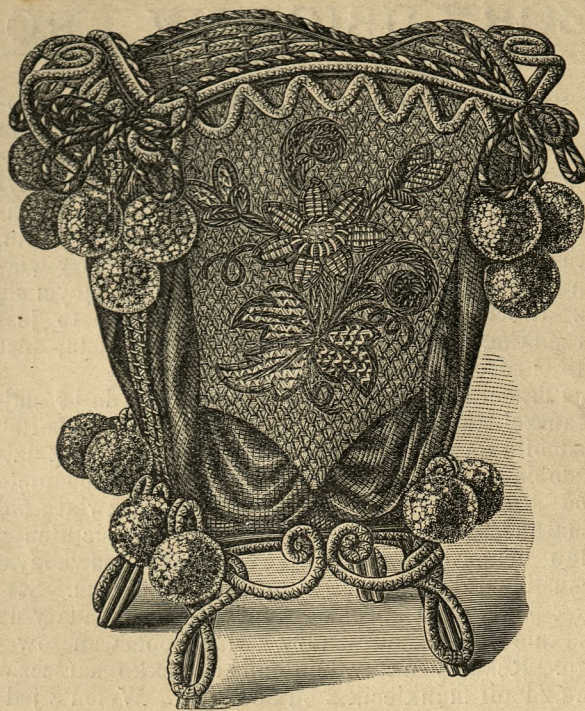
Serwetka do podawania kartofli i jajek.

Rycina Nr 29 i 32 w Bl. Nr 28. (Deseń odwr. str. tabl. Nr XV, fig. 71).

Rycina Nr 29 przedstawia serwetkę otwartą a rycina Nr 32 zamkniętą. Skrajać z białej lnianej tkaniny i szyrtingu albo barchanu jako podszewka trójkątną część 48 centimetrów długą. Rogi nieco zaokrąglić, przenieść deseń figury 71 i wykonać haft niebieską bawełną do prania, ścięciem płaskim i gałązkowym. Połączyć wierzchnią część z podszewką i umieścić w środku jak rycina Nr 29 wskazuje 8 centim. wys. brzeg z tegoż materiału, na co należy skrajać 3 pasy, mające długości w dole 23 cent. dług. a w górze 18 c. i takowe razem połączyć. Koronka klockowa $3\frac{1}{2}$ cent. szer., ułożona w odstępach w fałdy otacza serwetkę i wykończy całość.



Nr 3. Pleczy do sukni Nr 2.



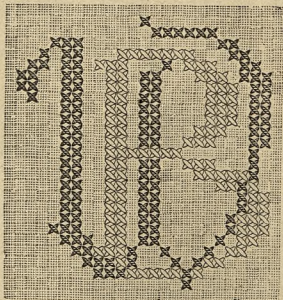
Nr 5. Ogrodowy koszyk lub do papieru z haftem.

nej tkaniny i szyrtingu albo barchanu jako podszewka trójkątną część 48 centimetrów długą. Rogi nieco zaokrąglić, przenieść deseń figury 71 i wykonać haft niebieską bawełną do prania, ścięciem płaskim i gałązkowym. Połączyć wierzchnią część z podszewką i umieścić w środku jak rycina Nr 29 wskazuje 8 centim. wys. brzeg z tegoż materiału, na co należy skrajać 3 pasy, mające długości w dole 23 cent. dług. a w górze 18 c. i takowe razem połączyć. Koronka klockowa $3\frac{1}{2}$ cent. szer., ułożona w odstępach w fałdy otacza serwetkę i wykończy całość.

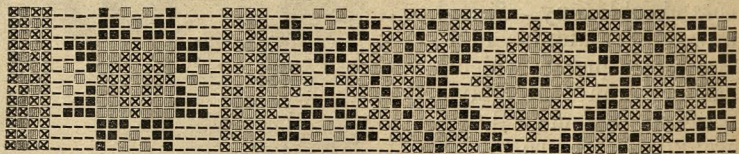
Kosz do papierów ozdobiony robotą szydełkową.

Rycina Nr 30 w Bl. Nr 28.

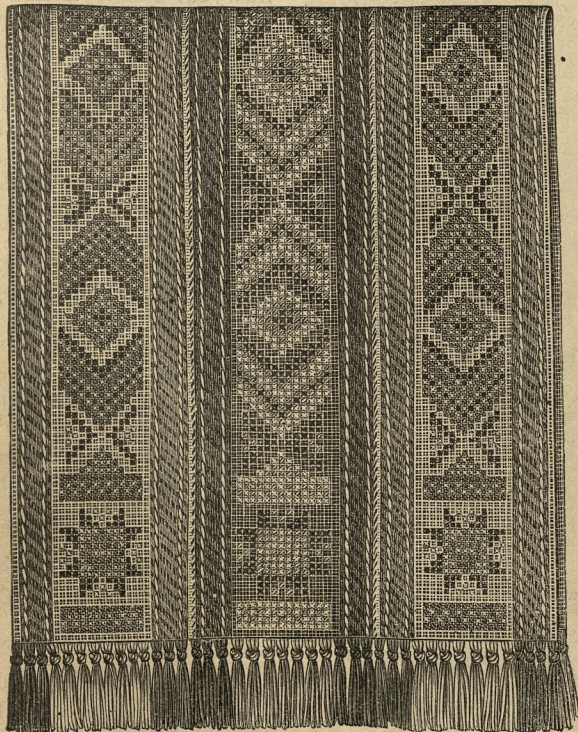
Kosz pleciony 45 c. wysok. a 24 cent. obwodu umieszczony na nóżkach z bambusu w okuciu niklowym, pokryty trzema częściami białej w kolorze „terracota“ piaskowym i oliwkowym, na czym ułożone gwiazdki wykonane szydełkiem odpowiednich do biał kolorów. Górne i dolne otoczenie z pluszu koloru „terracota.“ Sznury i gretotki



Nr 4. Monogram. Krzyżowa robota.



Nr 8. Wzór do serwety Nr 7. Objaśnienie znaków: ■ niebieski, * ponsowy, □ złoty, ' tło.



Nr 7. Serweta na stół. Haft smyrneński (do ryc. Nr 8).

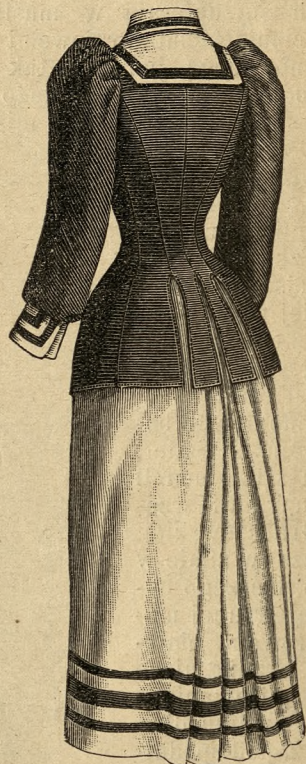
ki wykończają całość. Gwiazdki wykonywać każdą oddzielnie jak następuje: Kółeczko mosiężne 2 cent. średnicy otoczyć podwójną nitką złotą japońską. — 1 kolej: 24 ścis. ocz. i 1 ścis. łańc. ocz. w 1 z tychże. — 2 kolej: przędzą brokat * 1 ścis. ocz. w następne o., 5 pow. ocz., 1 słupek okręcany 15 razy w 1 z tychże, 1 o. opuścić, 1 ścis. ocz. w następ. ocz., od * powtórzyć 7 razy. — 3kolej: podwójną złotą nitką 1 ścis. ocz. w następne ścis. ocz., * 3 pow. ocz., 1 słupek w 3 ocz. z 5 pow. ocz. wykonanych przed słupek okręcany, 3 pow. ocz., 1 ścis. ocz. w 2 z rzędu ścis. ocz., od * 7 razy powtórzyć, ale zamiast ostatniego ścis. ocz. wykonać 1 ścis. łańc. ocz. w 1 o. tejże kolei, na czym kończy się gwiazdka. Wszystkie inne tym samym wykonać sposobem. Górny brzeg ząbków wykonać przędzą brokat jak następuje: — 1 kolej: 1 słupek okręc, 9 razy w słupek. 2 wolnego łuku następnej gwiazdki, 3 pow. o., * 1 ścis. o. w następ. wolny słupek, 3 pow. o., 1 ścis. o. w następ. wolny słupek, 7 pow. o., od * 3

razy powtórzyć, ale zamiast 7 pow. o. wykonać tylko 3 pow. o. i 1 słupek okręc. 9 razy w słupek. następ. wolnego łuku. — 2 kolej: po stronie odwrotnej ciągle 1 ścis. o. w tylną żyłkę każdego o. — 3 kolej: robotę odwrócić, 4 pow. o., poczem w wolne jeszcze żyłki 1-ej kolei ciągle naprzemian: 1 słupek okręc. 18 razy w następ. żyłkę, 1 ocz. opuścić. — 4 kolej: po stronie odwrotnej ciągle 1 ścis. o. w tylną żyłkę każdego o. — 5 kolej: podwójną złotą nitką ciągle naprzemian: 1 ścis. o. w wolną jeszcze żyłkę 3-ej kolei, 1 pikot czyli 4 pow. o. i 1 słupek w 1 z tychże, 2 ocz. opuścić. Gretotki wykonać każdą z słupek. 18 razy okręcanych z brokat przędzą i z 8 słupeków ze złotej nitki na kulkach z pluszu.

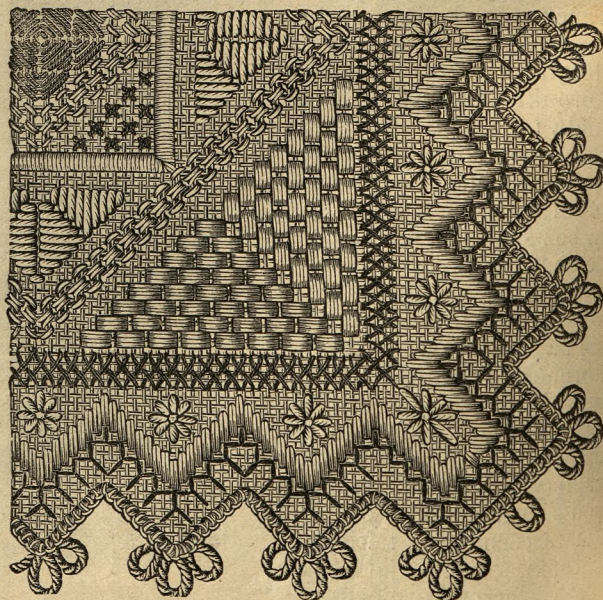
Pantofle do kąpeli.

Rycina Nr 31 w Bl. Nr 28. (Krój i haft pierw. str. tabl. Nr VI, fig. 37).

Przenieść deseń na lnianą grubą tkaninę koloru popielatego i wykonać haft bawełną do prania koloru niebieskiego, ponsowego i brązowego ścięciem płaskim i gałązkowym. Zaopatrzyć część lekką podszewką, otoczyć wstążeczką, połączyć z podszewką lnianą i obszyć podług ryciny grubym sznurkiem.



Nr 6. Pleczy do Nr 1.



Nr 9. Część kwadratu na poduszkę do szpilek.

Haft na krzesła, poduszki i t. p.

Rycina Nr 34 w Bl. Nr 28.

Wykonać haft na tkaninie kanwowej niedzielonej koloru żółtawego rozmaitego koloru włóczką ścięciem krzyżowym. Co do tła należy takowe zastosować do obicia pokoju.

Suknia dla młodej osoby.

Rycina Nr 1 i 6.

Suknia z białego i granatowego szewiotu. Spódnicę na 224 c. szer. wykonać z białej alpagi, obszyć ją w dolnym brzegu na 10 centim. wysokości białym szewiotem, wierzch z białego szewiotu ubrać taśmami granatowymi, jak na rycinie. Stanik długi z granatowego szewiotu, ozdobiony haftowanymi złotymi kotwicami. Wyłogi i napierśnik obszyte również granatową taśmą.

Koszyk ogrodowy lub do papierów z haftowaną ozdobą.

Rycina Nr 5.

Przednią i tylną ścianę koszyka z pleśni i trzciny piaskowego koloru zdoła haft wykonany na materyale kanwowym ponsową, szafirową i białą bawełną. Kontury haftu stanowią części podwójne nitki skręconej bawełny, przymocowanej powierzchniami ściągami, częścią zaś wykonane gałązkowym ściągami. Środek figur różnokolorową bawełną i różnymi ściągami wypełniony. Dolny brzeg wycięty spiczasto opiera się na upiętym festonie z ponsowego materyału „Jawa,” który również zdoła boki koszyka.



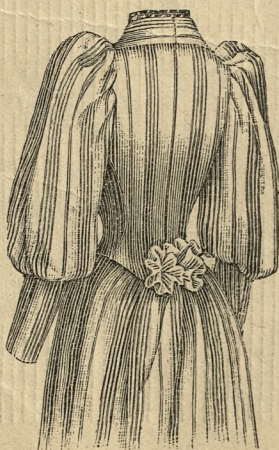
Nr 10. Suknia z wełny w pasy (do ryc. Nr 13).
Opis odwr. str. tabl.

Nr 11. Suknia z bengaliny i koronki (do ryc. Nr 27
w Bl. Nr 30). Opis odwr. str. tabl.

Serweta na stół. Smyrneński haft.

Rycina Nr 7.

Serwetka składa się z 3 szlaków 13½ cent. szerokich, z materyału „Jawa.” Środkowy szlak ponsowy; objęty niebieskimi szlakami; boczne zaś kremowe, zakończone są ponsowymi szlakami. Szlaki te zdobią na 8 cent. od brzegów ścięgi wykonane bawełną i złoteminiemi. Na ponsowych szlakach można haftować szafirową i białą bawełną. Dolny i górny brzeg serwetki należy po wyciągnięciu nitek zakończyć frendzlą, i podszyć ją ponsową satinetką.



Nr 12. Suknia z „crêpe de chile” i jedwabnego materyału.
(Opis odwr. str. tabl.)

Nr 13. Plecy do Nr 10.

Nr 14. Stanik dla młodych osób.

Część kwadratu na poduszkę do szpilek i t. d.

Rycina Nr 9.

Kwadrat z cienkiej kanwy „congrés“ kremowego koloru, ozdobiony haftem jedwabiami różnokolorowymi, jasno-niebieskim kordonkiem i kremowego koloru sznureczkiem. Środkową część kwadratu wykonać różowym jedwabiem krzyżującymi się ścięgami, biorąc po 2, 4, 6 i 8 nitek, tak, aby się stworzył deseń w grochy, otoczenie tej gwiazdki jasno-brązową filozelą, a krzyżyki w narożnikach różowym jedwabiem. Figury atłaskiem wykonać kremowym, trójkątnie figury niebieską filozelą. Szlaczek krzyżykowy różowym a gwiazdki niebieskim kordonkiem. Przyfastrygować bawełniany sznureczek tak, aby utworzyły się zęby, które należy obdzierać kremową bawełną, przyczem należy ów sznurek w końcu każdego zębka ułożyć w potrójną pentelkę—następnie tuż przy dzierganiu wyciąć materiał.

Stanik dla młodej osoby.

Rycina Nr 14.

Krótki gładki stanik z bawetem z żółtej bengaliny, wszyty z przodu i z tyłu karczki z kremowej haftowanej koronki. Karczki ten zmarszczony u szyi i zakończony riaszą. Przód stanika ubrany napiersnikiem, ozdobionym wążkami i szerszymi szlakami haftowanymi złotem. Dolny brzeg stanika obszyty zmarszczoną koronkową falbaną. Buflaste rękawy z koronki, dopełniają stanika zapiętego z tyłu na haftki.

Przedmioty koszykarskie z malowidłem.

Rycina Nr 15—20.

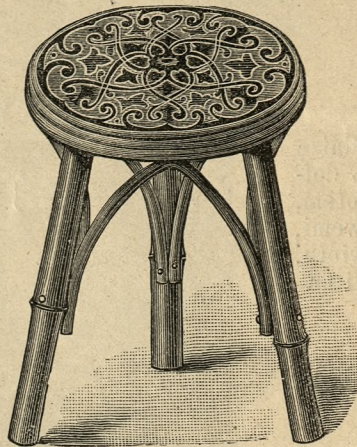
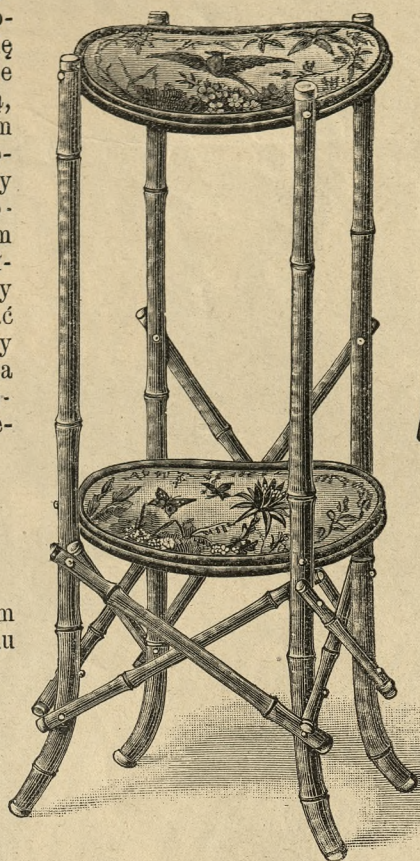
Wyroby koszykowe, które w ostatnich czasach nadzwyczaj się udoskonaliły, bardzo są podatne do ozdabiania rękami robotami, a niektóre z nich nadają się nawet do ozdób malarskiej sztuki, jak np. taboret, stół i koszyki przedstawione na rycinach od 15 do 20.

Koszulka dla panienki od 2—4 lat.

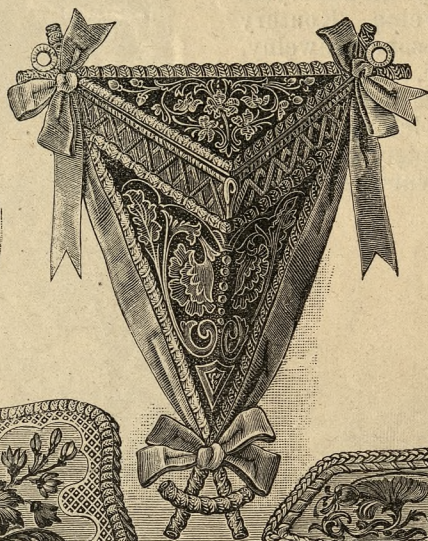
[Rycina Nr 7 w Bl. Nr 30. (Krój odwr. str. tabl. Nr XVI, fig. 69—70).

Skrajać według figury 69 jedną część złożoną wzdłuż obydwóch linii oznaczających środek, według

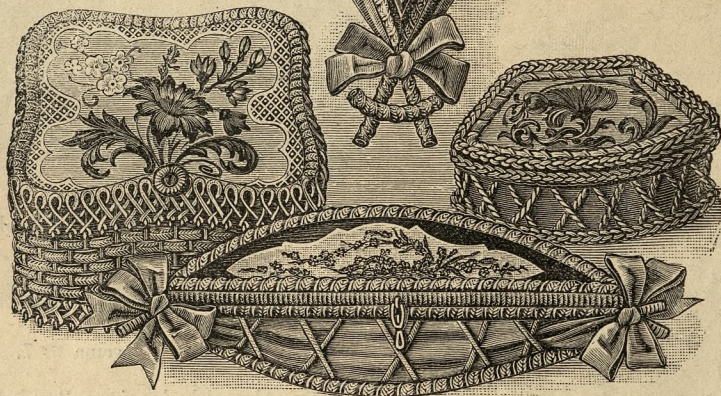
figury 70 dwie części złożone wzdłuż środka, zszyć fig. 69 od 57 do 58, ozdobić hafcikiem podszutym listewką, przez którą przeciąga się taśmę do ściągania, ubrać rękawki hafcikiem, zszyć je i połączyć z koszulką.



Nr 15. Taborek. (Wzór pierw. str. tabl. Nr IX, fig. 39).



Nr 16. Stoliczek z pułką.



Nr 17—20. Rozmaite koszyki. (Wzory do ryc. Nr 20 na odwr. str. tabl. Nr XXI, fig. 75 i 76).

Przepisy gospodarskie.

Szyjki rakowe konserwowane na zimę.

Ugotowane jak zwykłe raki z solą i koprem wystudzić dobrze, obrać starannie, aby nie porozrywać szyjek i łapek; wybrane ułożyć na przetak lub sito, postawić na kilka godzin na słońcu, żeby dobrze obeschły; wtedy układać w kompoty, zalać gotowaną, ostudzoną i osoloną wodą, obwiązać pęcherzem, wstawić w rondel z zimną wodą i gotować od zagotowania minut 20. Trzymać w chłodnej spiżarni lepiej, niżeli w piwnicy, bo tam zawsze wilgoć. W zimie wyjąć prosto ze stoika do wazy.

L. C.

Obiad na Niedzielę.

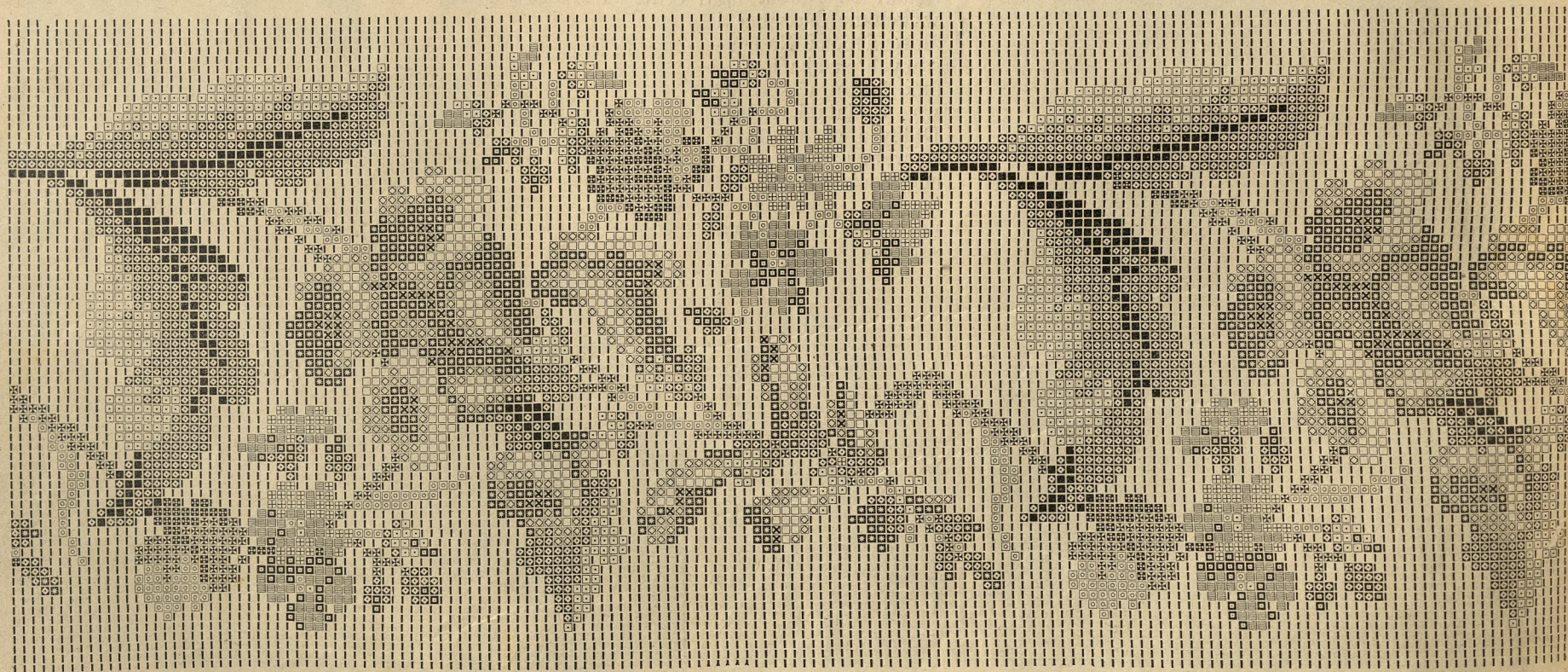
1. Chłodnik.
2. Pieczeń huzarska z kartoflami.
3. Kalafiory.
4. Prosię pieczone nadziewane.
5. Legomina wiosenna.

DOŚWIADCZENIA GOSPODARSKIE.

Chcąc utrzymać raki dłużej w świeżości, włożyć je w koszyk z pokrywami, na które nalać mleka kwaśnego, z wierzchu płótnem zawiązać,—parę dni mogą leżeć w worku z mokrym piaskiem, zawsze jednak w piwnicy.

Uwaga.

Do dzisiejszego numeru dołącza się tablica krojów, odnosząca się do wzorów w tym i w przyszłym numerze Bluszczu podać się mających.



Nr 21. Szlak na krzesła, serwety i t. d. Krzyżowa robota. Objasnienie znaków: ■ najciemniejszy, □ jaśniejszy, □ najjaśniejszy pawi, ■ ciemny, ■ jaśniejszy, □ najjaśniejszy oliwkowy, □ ciemny, □ jaśniejszy, □ najjaśniejszy lila, ■ najciemniejszy, □ ciemny, □ jaśniejszy, □ najjaśniejszy ponsowy, ' tło.